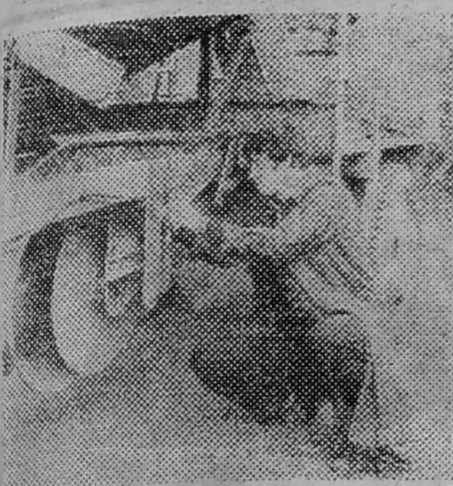
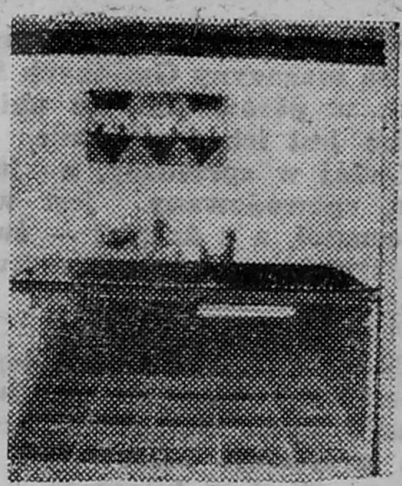




chodzi taki
i się czepia

6-7



kryzys
dobrego
smaku

7



życie
w butelce 8-9



"Traviata"

WYMIAR

KONTAKTY

ŁOMŻYNSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

42

(366)

KONTAKTY
1987-10-18

cena
20 zł



FOT. GABOR LÖRINCZY

KONSKIE NAROWY

O idealnych rozplodnikach, końskich charakterach i zaletach rasy sokólskiej — z HIERONIMEM ŁUBĄ, hodowcą ogierów ze wsi Głęboz Wielka w gminie Szumowo, zdobywcą złotego medalu na wystawie rolniczej w Warszawie — rozmawia MARIA KACZYŃSKA.



RADA RADZI

ZATRZYMAC PIENIĄDZ

IAN ONISZCZUK

Nie od dziś narzekamy, że możliwości przetworzenia tego, co wyprodukują łomżyński rolnik, są kompromitująco małe. W rezultacie województwo, które zajmuje dobre miejsce w wielu krajowych klasyfikacjach rolniczych, nie potrafi poradzić sobie z zagospodarowaniem rzeki mleka i gór mięsa, ziemniaków i owoców. Większość przerabiają przetwórcy innych województw, a czego nie przerobią, marnuje się na miejscu.

Pierwszym sygnałem prac nad wyjściem z tego nienormalnego stanu był program rozwoju przemysłu rolnospożywczego, przedstawiony przed rokiem na forum Wojewódzkiej Rady Narodowej. Wówczas radni uznali go za zbyt ogólnikowy i nie przyjęli. Niedawno, na XXI sesji, program wrócił na tyle uszczegółowiony i udoskonalony, że zyskał powszechną aprobatę. Trzeba wiedzieć, iż czasy w ogóle nie sprzyjają układaniu jakiegokolwiek planów. W gospodarce szykują się wielkie zmiany i nie wiadomo, co się komu w przyszłym roku będzie opłacać, a właśnie od kondycji finansowej przedsiębiorstw — również geosów — zależy wszystko. Dotychczas przemysł rolnospożywczy nie był zbyt dobrze zorganizowany. Z jednej strony składał się bowiem z wielkich deficytowych molochów, jak mleczarstwo i zakłady mięsne, z drugiej zaś — z małych spółdzielczych zakładników, traktowanych przez centrum po macoszemu. W sumie ani jednych, ani drugich nie stać było na rozwój.

Podczas ostatniej sesji przedstawiciele komisji opiniujących plan zgodnie stwierdzili: program jest zaledwie na miarę możliwości, a nie potrzeb. Trudno uznać to za zarzut: trzymanie się realiów z pewnością wada nie jest, zwłaszcza wśród planistów. Zaległości są jednak tak

W NASTĘPNYM NUMERZE: Fabryka Urzędów i Aparatury Komunalnej na co dzień i od święta □ Szczuczyn nie wie o swoim hallerczyku □ korespondencja własna z Tatarii □ uczelnia dla studentów w sutannach □ mowa obrończa Eugeniusza Śmiarowskiego □ rok 1905 w Jedwabnem □ koniec „Rolling Stonesów” i Patsy Kensit.

W NOWYM ROKU szkolenia partyjnego główne akcenty w pracy ideologicznej położone zostaną na upowszechnianie sposobu myślenia łączącego wierność zasadom socjalizmu z twórczą postawą oraz aktywizację społeczeństwa. Najbliższe tematy szkoleń w POP: „Umacnianie socjalistycznej świadomości warunkiem przyspieszenia rozwoju społeczno-gospodarczego”, „Jak budować autorytet POP”, „Przebudowa w ZSRR — doświadczenia i wnioski”.

W TYM TYGODNIU gospodarskie wizyty w terenie złożył: 16 października — wojewoda Marek Strzaliński w Czyżewie, sekretarz KW PZPR Mieczysław Brzezicki — w Wiźnie, sekretarz KW Jan Jamiołkowski — w Rutkach, sekretarz KW Marian Koćwin i wice-wojewoda Eugeniusz Mioduszeński — w Zawadach, a przewodniczący WKRR-u Sławomir Grygo i wice-wojewoda Edward Dąbrowski — w Zbojnej. W przyszłym tygodniu, 19 października, sekretarz KW PZPR Henryk Białobrzęski, i wice-wojewoda Zdzisław Truskowski — w gminie Łomża. Przedstawiciele władz interesować się będą losami wniosków i postulatów z ostatnich kampanii wyborczych do Sejmu i rad narodowych, funkcjonowaniem urzędów melioracyjnych oraz sprawami partyjnymi.

DOC. DR MARIAN POKROPEK, Helena Czernek oraz Skansen Kurpiowski w Nowogrodzie zostali uhonorowani medalem im. Adama Chętnika, przyznawanym od 1985 roku przez wojewodę łomżyńskiego za zasługi w ochronie kultury ludowej i popularyzacji dorobku kulturalnego regionu.

ZANIEPOKOJENIE I DEZAPROBATE dla przedłużającej się budowy mini-basenu w Łomży (inwestycja rozpoczęta 10 lat temu) wyrazili członkowie Komisji Kultury i Sztuki, Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki Miejskiej Rady Narodowej. Z listu przewodniczącego Komisji do redakcji: „Jeśli nie ma w Łomży możliwości i chęci realizacji pewnych inwestycji, to nie porównajmy się z motyką na słońce, nie denerwujmy ludzi”.

DELEGACJA Tatarskiej Obwodowej Rady Związków Zawodowych odwiedziła zakłady pracy woj. łomżyńskiego: PPS, Kombinat Łąkarski „Wizna”, ŁZPB „Narew”, zwiedziła też Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu.

NA AKADEMII z okazji dorocznego święta honory za wzorową służbę odebrali funkcjonariusze MO i SB. M.in. Złote Krzyże Zasługi otrzymali: mjr Stanisław Taber, chor. Stanisław Duda; Srebrny — kpt. Bogusław Korzeniowski. Medale „Za ofiarność i odwagę” wręczono kpt. Stanisławowi Bagińskiemu i st. sleri. Bogdanowi Rzeźniczakowi. Grupa oficerów otrzymała nominację na wyższe stopnie, a młodzi funkcjonariusze złożyli ślubowanie.

AWANSE I ODZNACZENIA — z okazji 44 rocznicy powstania Ludowego Wojska Polskiego — otrzymali oficerowie Warszawskiego Okręgu Wojskowego. Na uroczystości w Łomży mjr Zbigniew Plechmowicz odznaczony został Srebrnym Krzyżem Zasługi, zaś sierżant sztabowy Stefan Chętnicki — Brązowym. Złoty Medal „Za zasługi dla obronności kraju” otrzymał ppłk Zenon Szymański.

OBOWIĄZEK PATRONA budowy szkoły w Naruszczykach (gmina Miastkowo) wziął na siebie przewodniczący Wojewódzkiego Zespołu Poelskiego — Anatoliusz Miszak.

SPADEK POGŁOWIA BYDLA (o 2,4 proc.) i trzody chlewnej (o 0,3 proc.) w indywidualnych gospodarstwach rolnych wykazał czerwcowy spis rolny.

WRZESIEŃ W STATYSTYCE WUS-u: wartość produkcji sprzedanej — 5,1 mld zł (o 2,6 proc. mniej niż przed rokiem). Zakłady o największym spadku produkcji: Zakład Mięsny w Wysokim Maz., ŁZPB „Narew”, Fabryka Przędzów i Uchwyty w Kolnie, PPS. Przeciętne wynagrodzenie w województwie wynosi 24,8 tys. zł (o 17 proc. wyższe niż przed rokiem). Przychody pieniężne ludności wzrosły o 45,6 proc., zaś wydatki — o 26 proc. Zaopatrzenie rynku: nadal trudno kupić sprzęt zmechanizowany gospodarstwa domowego, artykuły sanitarne, obuwie jesienne, proszki do prania; w okresie od stycznia do sierpnia zmniejszyły się (o 15,9 proc.) dostawy mięsa, tłuszczów zwierzęcych (o 2,4 proc.), masła (o 1,2 proc.), serów dojrzewających (o 2,3 proc.), jaj (o 4,2 proc.), ryb (o 16,6 proc.). Lokale gastronomiczne sprzedały o 58,9 proc. więcej alkoholu. Przemysł drobny: we wrześniu spadek produkcji odnotowało 6 zakładów, w tym także największy — Łomżyńskie Zakłady Spożywcze (brakowało mięsa do produkcji konserw). Budowlani przekazali 5 budynków (156 mieszkań) i przedszkole w Łomży. W rolnictwie zebrano 536,6 tys. ton zbóż (o 4,5 proc. więcej niż przed rokiem), 1,2 mln ton ziemniaków (o 4,9 proc. mniej), 256,6 tys. ton buraków cukrowych (o 4,4 proc. mniej); skup żywca był niższy o 11 proc., minimalnie wzrósł skup mleka. Ceny w obrocie wolno rynkowym: produkcja roślinna — wzrost o 3 proc., konie i żrebacki o 50 proc., jalówki — o 33 proc.

PASZAMI TREŚCIWYMI zapelnione są magazyny Gminnych Spółdzielni; w porównaniu do ubiegłego roku jest ich trzykrotnie więcej. Zastój w sprzedaży, z jednej strony, spowodowany jest wysokimi cenami, a z drugiej — świadczą o tym, że rolnicy przestawiają się na pasze własne.

JABŁKA PO 140 ZŁ za kilogram oferuje PGR Marianowo. Wojewódzka Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska przyjmuje zamówienia na cebulę po 28 zł za kilogram.

DOSTAWĘ MLEKA pod drzwi organizuje Przedsiębiorstwo Hurtu Spożywczego. Na początku z tego udogodnienia będą mogli korzystać tylko mieszkańcy osiedla Południe w Łomży. Cena usługi — 4 zł od butelki.

SER „GOUDA” z kolneńskiej mleczarni na krajowej ocenie w Giżycku otrzymał trzecią lokatę w grupie serów holenderskich.

ŁOMŻYŃSKA CIEPŁOWNIA magazynuje węgiel na zimę. Jak już pisaliśmy, system grzewczy będzie nas chronił do temperatury minus 22 stopnie C. Przy większych mrozach — będziemy marznąć.

900 EGZEMPLARZY nowego czasopisma „Pan” (cena 150 zł) rozszło się błyskawicznie. Pierwsze sprostowania: były jak papier, uboga szata graficzna.

POWSZECHNA AGENCJA HANDLOWA Filia w Łomży — od 1 października zajmuje się także pośrednictwem w sprzedaży samochodów, nieruchomości i mieszkań; przy transakcjach załatwia wszystkie formalności (m.in. sporządzenie aktu notarialnego). Pobiera za to 1-procentową prowizję od wartości transakcji.

CENY USŁUG RZEMIESNICZYCH. Krawieckie: wdzianko męskie — 8—8,5 tys. zł, spodnie — 2,5 tys., spódnica — 1,5 tys.; wulkanizacyjne: latanie dętki — 150 zł za łate; kuśnierkie: futro z nutrii — 18—25 tys.; stolarskie (z materiałów powierzonych): boazeria z płyty laminowanej — 1700 zł za metr kw., z drewna litego — 3800.

MIECZYSLAW SZ. (lat 26) i Marek B. (lat 19), pracownicy PKP, podczas prowadzenia pociągu towarowego z Białegostoku do Ostroliki na stacji w Czerwonym Borze ukradli cztery akumulatory z ciągników.

TRAGICZNY FINAŁ małżeńskich nieporozumień. W Rajgrodzie milicja odnalazła zwłoki Teresy i Władysława S. Śledztwo wykazało, że Teresa S. popełniła samobójstwo przez zażycie śmiertelnej dawki leku uspokajającego, zaś jej mąż powiesił się. Przyczyną tragedii był alkoholizm Władysława S.

ZA UCHYLENIE SIĘ od płacenia alimentów na dwie córki aresztowany został Franciszek Siennicki ze Strękowa.



JUBILEUSZ 60-LECIA Skansenu Kurpiowskiego w Nowogrodzie był okazją do odświeżenia idei Chętnikowskich. Służyła temu m.in. sesja popularno-naukowa, która zgromadziła licznych uczestników. Główną treścią wygłoszonych referatów i komunikatów naukowych był dorobek nowogrodzkiej placówki, perspektywy jej rozwoju oraz postać Chętnika. W Łasku Jednacczowskim odsłonięta została rekonstrukcja, wystawione w roku 1924 przez Adama Chętnika, „pamiętnika Stacha Konwy. Imię twórcy Skansenu otrzymała Szkoła Podstawowa w Nowogrodzie; na budynku szkolnym odsłonięto tablicę pamiątkową.



z przyjaznych szpalt

„Rada Narodowa” (wydanie specjalne nr 4) drukuje dalszy ciąg dyskusji na forum Rady Konsultacyjnej przy Przewodniczącym Rady Państwa na temat raportu prof. Jana Szczepańskiego „Od diagnozy do działań”. Oto fragment wypowiedzi Zdzisława Cackowskiego:

„Były kiedyś czasy — mam nadzieję, że bezpowrotnie minione — kiedy ludzizm mówił, że co niekatolickie, to nieracjonalne. Było to złudzenie, złudzenie, jak dzisiaj wiemy, szkodliwe; nie należy do tego wracać, ale też nie należy o lekce tego doświadczenia zapominać, choć byłoby lepiej, aby katolicy sami o tym doświadczeniu pamiętali i żeby nie musieli im tego przypominać marksściści.

Marksściści bowiem mają na swoim koncie drugą generację tego mitu. Mam na myśli nie tak znowu dawne, ale minione na szczęście czasy, kiedy umawiano ludziom, że co niemarkstowskie — to nieracjonalne. To też było złudzenie, takie samo jak poprzednie, choć na szczęście krócej trwało, ale ponieważ jest świeższe od tamtej daty, więc lepiej się pamięta. Wytłumaczając nam jednak ten mit nie zapominajcie o swoim, wczelnym.

A teraz oto ułożony temu samemu w istocie mitem tylko w nowej, trzeźwej formie: co niekatolickie lub niemarkstowskie — to nieracjonalne. Wszystko chce się wbić w ramy światopoglądu takiego czy innego, jednego z dwóch: wszechkierne problemy i spory mają być problemami i sporami światopoglądowymi. To mroźne, ogólnie, przetrzebienie całej ludzkiej sprawy — jednostkowych różnic, towarzyskich, zawodowych — nie jest ani markstowskie, ani katolickie, lecz po prostu ludzkie.

pytanie drażliwe

Dlaczego ustanowione w 1985 roku z inicjatywy Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiego stypendium im. Adama Chętnika dotychczas nie zostało nikomu przyznane?

JERZY JASTRZĘBSKI, p.o. dyrektora Muzeum Okręgowego: — Czynniono próby, żeby zainteresować nim jakiegoś studenta etnografii lub archeologii, niestety bez powodzenia; było ono niższe od normalnego stypendium studenckiego. Może to i lepiej; w końcu i bez tej zachęty udało nam się zatrudnić drugiego etnografa w skansenie w Nowogrodzie. Przydałoby się fachowcy o innych specjalnościach, ale warunki lokalowe naszej placówki są tak straszne, że ludzie ci nie mieliby gdzie pracować. Nie ma więc sensu fundować stypendium, ściągać człowieka, który później nie mógłby wykorzystać swojej wiedzy. Poprawa tych warunków nie nastąpi szybko. Może inne instytucje wykorzystają to stypendium, ja u siebie nie widzę sensu.

gościli w Łomży

Krystyna Marszałek-Młynarczyk — wiceminister kultury i sztuki; Władimir Smurnicki, Mars Safiulin, Nadięda Tarasowa, Almaz Abrullin i Aleksiej Andriejew — członkowie delegacji związków tatarskich.

zaprosili nas

Spółeczny Komitet Przeciwalkoholowy — na swój III Wojewódzki Zjazd; Komenda Ciechanowskiej Chorągwi ZHP na Ogólnopolski Harcerski Festiwal Małych Form; Dziekan Wydziału Elektrycznego Politechniki Warszawskiej i wojewoda łomżyński — na uroczystości 35 rocznicy śmierci prof. Kazimierza Drewnowskiego (do Drewnowa w gminie Ciechanowiec); Łomżyńska Orkiestra Kameralna — na koncert.

zdanie tygodnia

— Musimy powiedzieć „dość” niskiej efektywności zbiorowego działania, niesprawności organizacyjnej, bezsilnej szarpaninie wielu uzdolnionych, chcących dobrze pracować i dobrze zarabiać ludzi; „dość” czasom bezsensownych, utrudniających inicjatywę i aktywność ludzką, przepisów.

Premier Zbigniew Messner na ostatnim posiedzeniu Sejmu

myśl z atestem

„Człowiek potyka się o kretowiska, nie o góry.”

Konfucjusz



na włosku

Zbliża się zima, a w składach opałowych Gminnych Spółdzielni nadal panuje spokój. Przy okienkach, gdzie wypisywane są kwity, kręci się najwyżej kilka osób, tyleż na placach ładuje węgiel na przyczepy. Tak jest już od kwietnia. Czyżby stał się cud?

Niestety, cudów nie ma. Wprawdzie dostawy węgla poprawiły się w porównaniu z ubiegłym, „czarnym” rokiem, ale bilanse potrzeb opałowych gmin nadal są o 20—25 proc. wyższe od przydzielonych ilości węgla. Na szczęśliwość wojewódzki ta dysproporcja jest jeszcze większa. Dlaczego więc zniknęły sprzed GS-ów nocne kolejki, przystupujące przy ogniskach, a urzędnicy wypisujące kwity już nie boją się o życie? W opinii rolników to, co działo się w ubiegłym roku wokół węgla, przejdzie do historii jako świadectwo hańby i nędzy. Nie dziwnego, że z aplauzem przyjęli nową organizację sprzedaży, od której wprawdzie węgiel im nie przybyło, ale przynajmniej wyzwoliła ich do upokarzającej walki o paliwo.

Główną zasadą owego systemu sprzedaży, obowiązującego od 1 kwietnia, jest umożliwienie każdemu zakupu co najmniej 40 proc. należnego mu — z różnych tytułów — przydziału węgla. Gminom pozostawiono wolną rękę w rozpracowaniu szczegółów. Trzeba przyznać, że GS-y podeszły do tego z głową; najlepszym dowodem jest zadowolenie rolników i... hańdy węgla na placach składów opałowych!

W Rutkach cały obszar gminy został podzielony na cztery rejony. Mieszkańcy każdego z nich kupują węgiel w wyznaczonym miesiacu (trzy razy w ciągu roku); indywidualny odbiorca może nabyć 9 ton opału (jeśli przysługuje mu taki przydział). System ten gwarantuje tzw. odbiorcom bytowym zakup całego przydziału. Gorzej jest z należnościami rolników. Zlecenia za produkcję często oplewają na większe ilości. Niestety, część z nich pozostanie czekami bez pokrycia, a ściślej mówiąc — okazielem zmuszeni będą pobrać ekwiwalent pieniężny.

W Zambrowie węgiel sprzedawany jest według alfabetycznej kolejności nazw wsi (dla rolników) i ulic w mieście. Zakończono właśnie pierwszą turę, w której „odbiorcy bytowi” otrzymali po 2,5 tony, a rolnicy — do 6 ton. W drugiej turze sprzedawane będą pozostałe należności bez żadnych ograniczeń, choć w bilansie gminnym brakuje pokrycia na 20 proc. potrzeb. GS liczy na to, że część rolników pobierze jednak ekwiwalent pieniężny.

W Sniadowie ustalono kolejność według sołectw. Listę zatwierdził tzw. zespół węglowy. Jeśli w ciągu trzech dni po opłaceniu kwitu nabywca nie odbierze węgla — traci do niego prawo, a GS zwraca pieniądze. W pierwszej turze (do końca sierpnia) sprzedano połowę przydziałów „bytowych”. W drugiej rozprowadza się pozostały „bytowy” oraz należności rolnicze. Każde przedłożone zlecenie za sprzedaną produkcję rolną jest realizowane w całości, z tym że obowiązkowo rolnik musi odebrać połowę tego przydziału w brykiecie, miałe lub... ekwiwalencie pieniężnym.

Jak widać, możliwości adaptacyjne systemu są duże. Wszędzie efektem jest spokój w składach opałowych, utrzymanie węgla w ciągłej sprzedaży oraz lepsze samopoczucie nabywców.

Trudnym problemem dla GS-ów jest handel materiałem poślednim — brykietem i miałem węglowym, objętymi reglamentacją bez przelicznika kalorycznego. Rolnicy nie chcą słyszeć o ich nabywaniu; GS-y kombinują, jak się go pozbyć. W Rutkach grają uczciwie; zaniechano nawet prób wmuszania miału rolnikom. W Zambrowie zamierzają podzielić to kukulcze jako zakładami pracy wraz z węglem pełnowartościowym. W Sniadowie jednak wciśkają...

Mimo względnej stabilizacji — GS-y nadal nie czują się pewnie, a i rolnicy nadstawiają ucha. Cały ten wąty porządek może runąć przy pierwszym zachwianiu rytmiczności dostaw. (mak)

Kurp
wśród
swoich

Zimna, Leman, Łacha — to rodzinne okolice Stanisława Krupki (1900—1977), znanego działacza politycznego i społecznego. Pamięć o nim ożyła w pierwszą niedzielę października we wsi Leman; tamtejsze

szkole nadano imię wybitnego krajana i odsłonięto okolicznościową tablicę. Kim był Stanisław Krupka? Syn chłopca z Zimnej, ukończył gimnazjum i seminarium nauczycielskie; był jednym z pierwszych wykształconych Kurpiów. W młodości działał w Polskiej Organizacji Wojskowej i Komrjii Plebiscytowej na Warmii i Mazurach; potem związał się z ruchem ludowym. Jako działacz PSL „Wyzwolenie” organizował protest chłopów kurpiowskich (słynny marsz na Kolno). Z przyczyn politycznych otrzymał zakaz wykonywania zawodu nauczyciela. Tuż przed II wojną światową został wójt gminy Wawer (pod Warszawą); funkcję tę pełnił również w czasie okupacji, organizując ruch konspiracyjny. W 1944 roku został pierwszym naczelnikiem powiatu stołecznego, a następnie wojewodą białostockim. Przez całe życie zabiegał o gospodarcze i kulturalne wyzwanie Kurpiowszczyzny. Rada Miejska Kolna przyznała mu tytuł honorowego obywatela miasta. (mak)

z bocznych
iras

● **Brodowo** (gmina Radziłów). Naczelnik gminy zakupił od sołtysa trochę żwiru z wiejskiej zwirowni, potrzebnego do budowy ogrodzenia stadionu. Kiedy jednak w Brodowie pojawiły się wynajęte z SKR-u ciągniki, drogę zajeżdżał im jeden z mieszkańców wsi, twierdząc, że żłozę jest na wyczerpaniu, a sołtys zarządził się bez zgody wszystkich mieszkańców. Sołtys upierał się, że takie pełnomocnictwo otrzymał. Sekretarz Urzędu Gminy, nie czekając na wyjaśnienie sprawy, zarządził odwrót; żwir ostatecznie zakupiono gdzie indziej.

● **CZERWONKI** (gmina Radziłów). Trwa budowa (bez konfliktów) wiejskiego domu zebrani. Budynek wznoszony jest w czynie społecznym, przy niewielkiej — jak dotąd — pomocy gminy. Może przykład z Czerwonek wzbudzi mieszkańcy sąsiedniej wsi Zebry, gdzie od kilku lat wlecz się budowa szkoły: dzieci uczą się w ruderze grożącej zawaleniem.

● **ZASKRODZIE i LACHOWO**

MARIA KACZYŃSKA — Ile lat pracował Pan na swój sukces?

HIERONIM LUBA: — Ze trzydzieści, a może i więcej. Lubię konie. Jak nie mam ogiera w stajni, czuję się tak, jakby mi ubył ktoś z rodziny. Miejsca sobie nie mogę znaleźć.

— Co zdecydowało, że Pański Etaż, trzylatek rasy sokolskiej, zdobył złoty medal?

— Jego wygląd i charakter. Ma wprost idealne proporcje: wzrost 161 centymetrów, podpięcie 25, obwód klatki piersiowej 230, waga 900 kilogramów. Widział go pani; prawda, że trudno wzrok oderwać? A jaki charakter! Łagodny jak baranek, posłuszny. Gdy czasem krzyknę na niego, rzuca się na ściany ze strachu. I do klaczy dobry; w tym roku rozpoczął pierwszy sezon krycia.

— Przypuszczam, że wyhodowanie takiego cudu jest pracochłonnym zajęciem, a Pan ma już swoje lata i ciągle gospodarstwo na głowie.

— Faktycznie, nie jest nam z żoną lekko; mamy kilkanaście hektarów, krowy, świnie. Ale konie to co innego. Dogłębnie ogiera jest moim najmilszym obowiązkiem i samą przyjemnością. Wszystko zależy od tego, na jaki materiał się trafi. Ogiera rozplodowego trzymać można tylko cztery lata; potem zaczyna przyprowadzać do niego jego córki i rasa wyrodnieje. Okręgowy Związek Hodowców Koni w Białymstoku organizuje aukcje, na których, po pozbyciu się starego, nabywam dwulatka z rodowodem.

— Jakie były te ogiery, które przewieź się już przez Pańską stajnię?

— Jak ludzie: każdy miał inny charakter. Najbardziej dał mi się we znaki Drukarz. Był złośliwy; nie miałem do niego dostępu, bo gryzł i atakował kopytami. Ale na klacze dobrze szedł, choć czasem je też popieścił zębami.

— Skąd się biorą końskie narowy?

— Z charakteru; po ojcu i po matce. Jak ma zły charakter, możesz nie wiem jak się starać, pieścić go i głaskać, karmić cukrem, a narowów nie wykorzenisz. Im starszy, tym staje się sprytniejszy. Trudno się przed takim kopnięciem upilnować. Bicie też nie pomaga.

(gmina Kolno). Rolnicy z tych wsi zagrozili, że jeśli nie będą mogli kupić oleju napędowego — zostawią maszyny w mieście i zaprzestaną pracy w polu. Dyrektor CPN-u z Białegostoku obiecał przysłać cysternę oleju za tydzień. Wszystkie prace polowe są opóźnione, kłopoty z paliwem doprowadzają chłopów do szewskiej pasji.

● **KOLNO**. W średniowieczu miasto żyło z handlu; dziś ma problemy ze sprzedażą przysiółkowej pietruszki. Ponieważ „legalne” targowisko znajduje się daleko od centrum, handel zieleniną odbywa się na placu obok żłobka. Jednym to wygodza, innym przyczynia kłopotów. W sarnepidzie urosła już gruba teczka ze skargami. Kontrole na placu kończą się awanturami. Nad rozstrzygnięciem konfliktu będzie debatować specjalna komisja. Oby tylko nie zakończyło się to całkowitym zakazem handlowania.

● **GRABOWO**. Polska norma na mleko, kupowane przez spółdzielnie mleczarskie, przewiduje weterynaryjną kontrolę obór. Lekarze weterynarii mogą stosować mandaty karne wobec wyjątkowo opornych brudasów. Co pan sądzi o tej metodzie higienizacji?

STANISŁAW CHARUBIN kierownik lecznicy dla zwierząt: — Jeśli produkcja mleka nie będzie opłacalna, to takie kontrole mogą rolników tylko zniechęcić.

— Czyżby podzielał pan pogląd, że produkcja czegokolwiek w rolnictwie jest nieopłacalna?

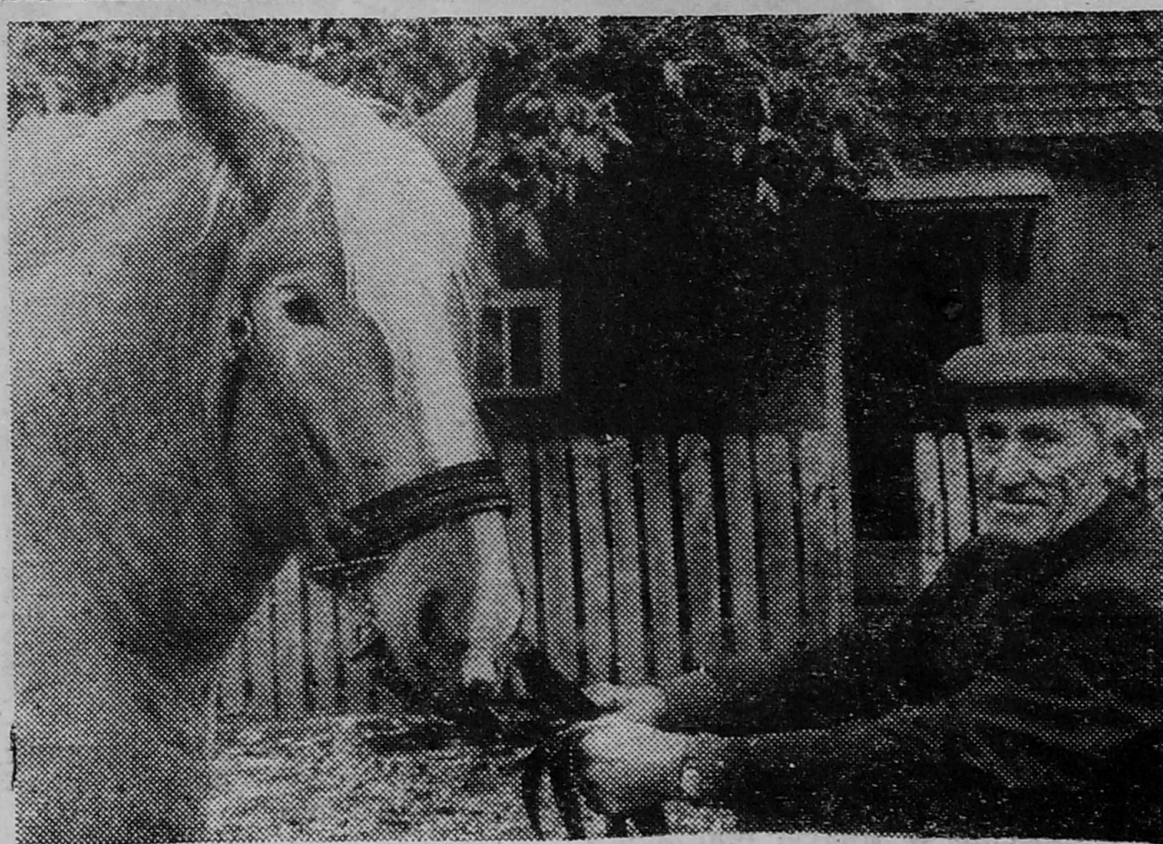
— Mleko w gospodarstwach chłopskich jest produktem ubocznym. Krowy hoduje się, aby były cielecia. Z tego jest zysk, a nie z mleka.

— Jednak rolnicy inwestują, budują nowe obory...

— Żeby zostawić po sobie pamiętkę, albo z chęci pokazania się, za imponowania sąsiadom. Zresztą, nawet w tych nowych oborach trudno jest zachować higienę udoju, ponieważ projektanci więcej uwagi poświęcają zewnętrznemu wystrojowi budynku niż jego funkcjom.

— A weterynarze nie mają sobie nic do zarzucenia?

— Owszem, należałoby zmienić zasady opłacania usług weterynaryjnych. Zapalenie wymion i inne schorzenia leczone są na koszt państwa. Moim zdaniem rolnik powinien otrzymywać dotację do mleka, a weterynarzowi płacić. Wtedy byłby zainteresowany utrzymaniem hodowli w dobrej kondycji. (W.K.)

końskie
narowy

— Bil Pan Drukarza?

— Jeszcze jak! Niektóre konie są jak dzieci. Czasem kara pomaga.

— Czym go Pan bil?

— Gumą; inni biją łańcuchem.

— I co?

— Nie poskutkowało. Musiałem go sprzedać. Potem miałem Gama. Ten nie gryzł, nie atakował kopytami, tylko korzystając z mojej nieuwagi, przyciskał mnie bokiem do ściany stajni. To było jeszcze bardziej niebezpieczne. Miałem też ogiery leniwe; te, zanim poszły na klacz, trzeba było rozgrzewać w zaprzęgu. Inny znowu miał takie dziwactwo, że za nic w świecie nie dał ruszyć kopyt, a ogierowi trzeba dwa razy do roku wyszykować

kopyta, żeby nie kaleczył klaczy. Co to była za mordęga! W sześciu chłopów trzeba go było obalać na ziemię i wiązać nogi.

— Jakiej rasy były Pańskie konie?

— Wszystkie zimnokrwiste. Raz tylko miałem sztuma. Zimnokrwiste, czyli sokolskie, to wspinała rasa; są dobre i do pracy, i na mięso: silne, wytrzymałe, niewybredne w żarciu. Potrzebują mniej żarcia niż sztumy; te mają grubą kość, są ciężkie, szybko się męczą.

— Jednak nawet te najlepsze przegrywają z traktorami. Konie na wsi jest coraz mniej. Pańskie rozplodniki też pewnie mają niewiele zajęcia.

— Niestety, ma pani rację. Dwa-dziesiąt lat temu w sezonie mój ogier krył dwieście klaczy albo i więcej. Ciężko pracował; trzeba mu było dawać na wzmocnienie siemię lniane, jajka kurze albo cukier. Teraz będzie wszystkiego z pięćdziesiąt klaczy.

— Nie martwi to Pana?

— Bardzo mnie to martwi, ale cóż począć; taka jest kolej rzeczy. Mam nadzieję, że nie doczekam dnia, w którym padnie ostatni koń.

— Dziękuję za rozmowę.



zepsule wakacje

W odpowiedzi na list („Kontakty „Kontaktów”, nr 33/87) inspektor oświaty i wychowania w Kobylinie Borzymach informuje, że wnikiwe postępowanie wyjaśniające potwierdziło opisaną sytuację. W związku z tym oraz innymi nieprawidłowościami, które się ujawniły, 31 sierpnia 1986 r. został rozwiązany stosunek pracy z obywatelką Anną Troszczyńską, nauczycielką Szkoły Podstawowej w Kobylinie Borzymach.

Komplet zebranych dowodów przedstawiliśmy do kuratora oświaty i wychowania w Łomży z prośbą o przekazanie ich do Komisji Dyscyplinarnej.

STANISŁAW PISZCZATOWSKI
inspektor oświaty i wychowania
w Kobylinie Borzymach

dostawa ciepła

W nawiązaniu do zamieszczonej informacji („Spiecia”, „Kontakty” nr 35/87) Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej w Łomży wyjaśnia, że nowe umowy na dostawę energii cieplnej przedłożone spółdzielczości mieszkaniowej w Łomży jednoznacznie gwarantują dostawę energii w każdych warunkach pogodowych. Spornym zagadnieniem w tych umowach jest zastrzeżenie braku ekonomicznej odpowiedzialności WPEC w sytuacjach, gdy dostawy energii cieplnej są niewystarczające z uwagi na ekstremalne warunki pogodowe.

W naszej strefie klimatycznej źródła ciepła projektowane są dla temperatur minimalnych -22°C . Aktualnie, z uwagi na istniejący deficyt mocy, progmem wydolności technologicznej eksploatowanych źródeł ciepła jest temperatura -20°C . Jest to temperatura graniczna, przy której jesteśmy w stanie zabezpieczyć temperaturę $+18^{\circ}\text{C}$ wewnątrz ogrzewanych pomieszczeń. Przy występowaniu w okresie dłuższym temperatur zewnętrznych niższych od -20°C przedsiębiorstwo nie ma nawet teoretycznych możliwości utrzymania temperatury $+18^{\circ}\text{C}$ wewnątrz ogrzewanych pomieszczeń (pomimo pracy urządzeń na maksymalnych obrotach z maksymalną sprawnością).

W dotychczasowych umowach, gdy nie zabezpieczyliśmy temperatury $+18^{\circ}\text{C}$ wewnątrz ogrzewanych pomieszczeń bez względu na przyczyny, naliczana była bonifikata dla odbiorcy, tj. spółdzielni mieszkaniowej. Aktualnie określamy, że warunek $+18^{\circ}\text{C}$ będzie podstawą naliczania bonifikaty z wyłączeniem sytuacji, gdy niedotrzymanie tego warunku zostanie spowodowane temperaturami niższymi od -20°C .

Uważamy, że jest to logiczne i realne postawienie sprawy. Nie można winić i karać kogoś za coś, na co ten ktoś nie ma wpływu. Tym bardziej że tym kimś nie jest abstrakcyjnie pojmowane „przedsiębiorstwo”, lecz realna grupa ludzi, którzy powinni mieć realne i klarowne parametry oceny swojej pracy.

Int. HENRYK GRUSZCZYŃSKI
dyrektor Wojewódzkiego
Przedsiębiorstwa Energetyki
Ciepłej w Łomży

„Wróżba”

W związku z artykułem red. Władysława Tockiego „Wróżba” („Kontakty” nr 35/87) Zarząd Wytwórczo Usługowej Spółdzielni Pracy w Wysokim Mazowieckiem uprzejmie wyjaśnia, że fakt kradzieży w Zakładzie nr 2, jak i obciążenie pracowników z tego tytułu, miały miejsce.

Obciążenie pracowników z tytułu kradzieży nastąpiło na wniosek by-

lego kierownika zakładu, ob. Zenona Szlendaka. Po przeprowadzeniu postępowania wyjaśniającego anulowano obciążenie pracowników i potrącone wynagrodzenie zostało im zwrócone.

Wartością skradzionej wiertarki obciążono byłego kierownika Zakładu nr 2, ob. Zenona Szlendaka, który nie dopełnił należycie obowiązków w zakresie ochrony mienia społecznego.

Mgr inż. TADEUSZ PRZEŹDZIECKI
prezes WUSP
w Wysokim Mazowieckiem

„Zolana ulica”

W odpowiedzi na list („Kontakty” nr 35/87) uprzejmie informuje, że



ulica Rybaki jest w ciągłej przebudowie. Wszystkim znane są kłopoty miasta związane z niedoborem wody. Obecnie w trakcie realizacji jest rozbudowa ujęcia wody, a co za tym idzie, konieczna będzie budowa instalacji. Jednocześnie trwają prace związane z modernizacją i rozbudową Studium Nauczycielskiego, a także rozpoczęto prace związane z zagospodarowaniem terenów nad Narwią. Powyższe budowy są bardzo kosztowne i pracochłonne. Niemożliwe jest wykonanie nawierzchni na ul. Rybaki przed całkowitym jej uzbrojeniem.

Słuszny jest zarzut mieszkańców o zasypaniu rowu odpływowego, przebiegającego przez prywatną posesję. Stan ten potwierdziła komisja powołana na prośbę Urzędu Miejskiego przez Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji. Rów został zasypany bez uzgodnienia z kompetentnym wydziałem Urzędu Miejskiego i jest to działalność nielegalna. Została wydana stosowna decyzja, nakazu-

jąca właścicielowi działki przywrócenie rowu do pierwotnego stanu. W przypadku niezastosowania się do niej na zlecenie Urzędu Miejskiego rów zostanie odtworzony, a właściciel działki obciążony kosztami.

Jednocześnie informuję, że przeprowadziłem rozmowy z pracownikami Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, do których zgłaszane są awarie. W dniu 21.07.87 r., na skutek ulewnej deszczu, w wielu punktach miasta wystąpiły zalania. Poza sprzętem Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Urząd Miejski korzystał również z pomocy Straży Pożarnej. Nie mogłem ustalić, czy było zgłoszenie mieszkańców z ulicy Rybaki i który z pracowników udzielił niegrzecznej odpowiedzi. Niemniej przepraszam zainteresowanych za zaistniały incydent. Jednocześnie informuję, że

przeprowadzone zostały rozmowy pouczające pracowników o stosownym zachowaniu.

Mgr inż. GILBERT OKULICZ-KOZARYN

kupno działki

W nawiązaniu do notatki prasowej („Spiecia”, „Kontakty” nr 35/87), Gminna Spółdzielnia „SCH” w Rutkach wyjaśnia, że podlegający Spółdzielni bar „Gastronomiczny” w Zawadach przekazano do użytku w dniu 1979.12.29. Aktualny Zarząd Spółdzielni (od połowy 1984 r.) nie zajmował się sprawą budowy baru. Z dokumentów wynika, że Spółdzielnia otrzymała pozwolenie na budowę od naczelnika gminy w Zawadach (1978 r.). Zarząd Spółdzielni podjął starania o uregulowanie stanu prawnego działki (była dzierzawiona). Zebrano niezbędne dokumenty i przedłożono je do Państwowego Biura Notarialnego w Zambrowie, które wyznaczyło termin zawarcia umowy kupna-sprzedaży działki na dzień 26 marca 1987 r. Termin ten został odwołany

ny w związku z chorobą notariusza. Umowę zawarto dopiero 24 sierpnia 1987 r. Na kilka dni przed tym terminem uzupełniono brak daty w piśmie Spółdzielni i telefonicznie zawiadomiono właściciela działki o nowym terminie zawarcia umowy. Opłatę za użytkowanie działki przekazano właścicielom w dniu 1986.09.29 (w oparciu o zawartą na piśmie ugodę z dn. 1986.03.04).

Mgr ANTONI BYCUL
radca prawny
GS „SCH” w Rutkach

miasteczko ruchu drogowego

W nawiązaniu do notatki w rubryce „Spiecia” („Kontakty” nr 37/87) zobowiązany jestem podjąć próbę wyjaśnienia spraw związanych z zasygnalizowanym tematem.

Teren tzw. Miasteczka Ruchu Drogowego został w maju 1987 r. czasowo przekazany przez Wydział Oświaty Urzędu Miejskiego w Łomży Wojewódzkiemu Uniwersytetowi Robotniczemu ZSMP. Stan obiektu w chwili przejścia w użytkowanie nie kwalifikował się w najmniejszym stopniu do nazwania go Miasteczkiem Ruchu Drogowego. Całkowita dewastacja była rezultatem zakończonych robót magistrali c.o. i skutkiem kilkuletniego braku zainteresowania tym terenem.

Młodzież szkolna, członkowie organizacji ZSMP, w czynie społecznym przepracowali wiosną 1987 r. około 900 roboczogodzin przy pracach niwelacyjno-porządkowych i renowacyjnych. W ramach tych prac nawieziono kilkadziesiąt m³ ziemi i żużlu, wymieniono znaki drogowe, usunięto gruz i kamienie. Prace społeczne członków organizacji nie zostały zakończone i będą kontynuowane jesienią bieżącego roku. Zostaną posadzone drzewa, krzewy, żywopłot, będzie oczyszczony i wyrównany teren.

Z uwagi na powyższe dziwi mnie fakt „otwarcia” Miasteczka Ruchu Drogowego, bo o takowym nic nie jest nam wiadome. Być może dziennikarz egzamin na kartę rowerową, zabawę motoryzacyjną dla dzieci czy inną imprezę potraktował za „otwarte z niezłą pompą...”

Faktem jest, że trawa urosła i została ścięta niezależnie od sygnału w „Spieciach” w dniu ukazania się numeru „Kontaktów”. Przysnając, że późno. Dlaczego późno, spróbuj się trochę usprawiedliwić. W czerwcu zgłosił się do mnie rolnik z pytaniem, czy mógłby kosić i zabierać trawę. Wyraziłem chętnie zgodę. Po pewnym czasie stwierdziłem, że korzysta z prawa koszenia trawy wybiórczo i fragmentarycznie. Z uwagi na powyższe zwróciłem się do Zakładu Zieleni MPKG ze zleceniem skoszenia trawy. Odpowiedziano mi, że nie są w stanie naszego zlecenia przyjąć. Z podobnymi zleceniami zwróciłem się do Spółdzielni Mieszkaniowej — administracji osiedla Centrum i administracji osiedla Górka Zawadzka. Odpowiedzi były odmowne. Ponownie zwróciłem się do innego rolnika o wykonanie zabiegów pielęgnacyjnych. Podjął się wykonania tych czynności, ale termin uzależnił od warunków pogodowych i zbiórki zboża we własnym gospodarstwie. Prace te wykonał 13 września.

Pragnę ustosunkować się także do „gołych słupków”. Poprostowane, odmalowane słupki i nowe znaki drogowe zostały zainstalowane w maju. Zaskakującej ich dewastacji dokonano w lipcu i sierpniu. Zrobili to anonimowi użytkownicy, korzystający na co dzień z terenu Miasteczka. Lokalizacja i charakter obiektu powoduje brak możliwości nadzoru z naszej strony. Pozostaje tylko apel do rodziców i opiekunów anonimowych użytkowników, którym to Miasteczko Ruchu Drogowego też ma służyć.

Mgr LONGIN BOJARUNIEC
dyrektor WUR ZSMP w Łomży

Fot. GABORA LORINCZEGO, jak i pozostałe nie podpisane w numerze.



IAN ONISZCZUK

Zotrzymać
pieniądz

ogromne, iż długo jeszcze w tej dziedzinie nie będziemy mieli planów na miarę potrzeb.

W sezonie siedem mleczarni województwa łomżyńskiego cierpi na chroniczny brak mocy przerobowych. Dwanaście mln litrów mleka z gmin Zaręby i Nur płyne do zakładów w Siedleckim i Ostrołęckim. Program zakłada budowę od podstaw dużej mleczarni w Ciechanowcu i rozbudowę kilku innych, o ile poradzą sobie z oczyszczaniem ścieków. Spore środki przeznaczone zostaną na tzw. działy miejskie, produkujące twarożki, śmietany, jogurty i kefir w jednorazowych opakowaniach.

Rzecz można, że mięsa nie przetwarzamy wcale: 12 niewielkich zakładów WZGS-u i „Społem” przetwarza 5600 ton żywca. Przy skupie 70 000 ton stanowi to kroplę w morzu. Żywiec wysyła się więc do siedemnastu przedsiębiorstw w całym kraju. Jeździ się tam i z powrotem na duże odległości, przy czym przetworów nie może zabierać sam pojazd, który przywozi żywca. Trudno się zatem dziwić, że w łomżyńskich sklepach brak wędlin i podrobów. Budowa średniej wielkości zakładów mięsnych w Kuźniku jest przesądzona. Pozostaje tylko pytanie, kiedy? Być może, bo skup rośnie.

Ziemniaków produkujemy 1,5 miliona ton. Skupujemy 240 tysięcy, a przetwarzamy w Przedsiębiorstwie Przemysłu Spożywczego 180—200 tysięcy rocznie. Wszystko zależy od możliwości rozwojowych PPS-u, który nastawia się na produkcję półfabrykatów dla przemysłu farmaceutycznego.

Najbardziej zapóźnione jest jednak przetwórstwo owocowo-warzywne. Pięć zakładów wykorzystuje 8 tysięcy ton surowca, czyli... 8,9 proc. całej produkcji województwa. Plan nie zakłada utworzenia nowych firm, lecz stare powinny przeznaczyć swoje środki przede wszystkim na budowę chłodziń. Naszą specjalnością są bowiem tzw. owoce miękkie (truskawki, porzeczki, maliny), doskonale nadające się na mrożonki. Nie obejrzę się również bez wyższego stopnia przetwarzania owoców i warzyw: w koncentraty, przeciery, klarowne soki.

Wśród innych zamierzeń na uwagę zasługują starania o umieszczenie zakładów tuszcowych w Grójcu, nastawionych na przerób rzeźpaków. Kontraktantem jest Olczyński, którego atut to duża liczba plantatorów. Za nami przemawiają dobre połączenie kolejowe i tanie inwestycje.

Trzeba przyznać rację członkom Komisji Rolnictwa WRN-u, że programowi brak rozmachu i wizjonerstwa. Niewiele w nim rzeczy nowych, a i te nowe nie zawsze są pewne na sto procent, gdyż zależą od wielkich, ponadwojewódzkich organizacji gospodarczych. Rację przyznać trzeba również przedstawicielowi Ministerstwa Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej, który na sesji przypominał, że przyszłość należeć będzie do małych — wiejskich i gminnych — zakładów, tworzących swoisty obieg zamknięty (magazyn — młyn — piekarnia), bez konieczności wożenia surowca do miasta. A to już zależy przede wszystkim od operatywności gminnych spółdzielni. W każdym razie warto jak najwięcej plodów rolnych zatrzymać u siebie, bo wraz z nimi zostają pieniądze.

sztuk wraz z cieleciami, przebywają one przez całą dobę na przyległym do posesji pastwisku. W czasie rozmowy z rolnikiem stwierdził, iż nie wyraża on chęci do poprawy warunków dla swoich zwierząt, a ponadto zamierza jeszcze zwiększyć pogłowie bydła w najbliższych dniach o dwie sztuki.

Komisja lustracyjna zostawiła następujące zalecenie hodowcy: „zabezpieczyć zwierzęta przed działaniem warunków atmosferycznych w okresie zimy poprzez wprowadzenie ich do zadanej lewej części stodoły”. O gospodarzu i jego dzieciach nie wspominała.

Weber splunął na takie „wypisy”. Gdy nadeszła zima i rekordowe mrozy, bydłaki okrywał starymi ubraniami, a ruiny ogacił słomą.

Co dalej będzie z Weberem? Poza zwróceniem mu działki siedliskowej w jego sprawie nie właściwie nie drgnęło. Wymiana własnościowej działki na inną na terenie miasta jest wątpliwa.

W ustawie z 29 kwietnia 1985 roku — stwierdza Aleksander Skrodzki z Wydziału Prawnego Urzędu Wojewódzkiego — podaje się ten problem następująco: „WRN może na wniosek właściwej miejsko-gminnej lub gminnej rady narodowej uchwalić na terenach wiejskich tych gmin lub miast, iż grunty państwowe mogą być sprzedawane spółdzielniom mieszkaniowym dla realizacji ich zadań statutowych oraz osobom fizycznym na cele zabudowy”.

Zdaniem radcy wojewódzkiego, zajmującego się problemami rolnymi, zapis ów zamyka możliwość

Wbrew prawu, zupełnie na dziko, Bogdan Weber zbudował lokum o powierzchni kilkuset metrów. Płacił kary podwójnie: za to, że budował się nielegalnie i na niedozwolonym terenie. Oddycha jednak z ulgą, bo ponad prawo państwowe stawia rodzicielskie obowiązki wobec dzieci, które wychowały mu się jakoś w czasie administracyjnych zakazów, poszły już do szkoły i muszą gdzieś odrabiać lekcje. Pomieszczenie jest ciekawiejsze niż hotelowy pokój. Dzieciom wprawdzie na zeszyty nie kapie, ale warunki do nauki mają właściwie żadne.

Pani Jadwiga martwi się o ich przyszłość, a jeszcze bardziej — o zdrowie. Od 7 lat, gdy walczą o swój rolniczy status, pozbawieni są wody. Prezydent pozwolił im podłączyć się do hydrantu, ale podłączenie trwa już pół roku. Weberowa jeździ więc prac bielizną do krewnych w Kisielnicy.

— Nie ma nic gorszego — powiada — jak prac swoje brudy w czymś mieszkaniu. Takie to upokarzające.

W „Prośbie” do redakcji „Sprawy dla reportera” pisali m.in.: „dwa razy redaktor z tygodnika „Kontakty” opisywał nasze problemy, na co władza nie dała odpowiedzi. Kilka razy pisaliśmy do władz prezydenckich i wojewódzkich, zapisywaliśmy się na rozmowy. Nigdy nie dopuszczono nas

strach

O perypetiach Jadwigi i Bogdana Weberów, rolniczego małżeństwa z ulicy Józefa Bemina w Łomży, z naszą miejską i wojewódzką administracją pisał na łamach „Kontaktów” już dwukrotnie: w reportażach „Spychaczem ich” (w październiku 1981 roku) i „Rugi po łomżyńsku” (w październiku 1985 r.). Problem ów prezentowany był również w maju br. w telewizyjnym programie „Sprawa dla reportera”. Cicho i głucho po tych interwencjach. Zatem — mimo „Prawa prasowego” — muszę poszukać sam odpowiedzi na krytykę.

O zgodzie na remont zagrody Weberowie zwracali się do architekta miejskiego już w roku 1978. Po dwóch latach mgr inż. Mirosław Grzelak radził im „rozebrać budynek mieszkalny, gospodarczy i stodołę”. Decyzję tę motywował złym stanem obiektów i groźbą ich zawalenia się.

„Nie wiem, czego ten człowiek chce — mówiła wtedy z oburzeniem Helena Bukowska, kierowniczka Zarządu Gospodarki Terenami. Dawaliśmy mu mieszkanie w bloku po przeciwnej stronie drogi, odmówił. Dostawał działkę pod domek jednorodzinny, z tym że w innej części Łomży, odmówił”.

W miejskiej służbie rolnej nazywali go dobrym rolnikiem, bo oddawał dużo świń, uprawia warzywa i owoce.

„Na upartego można Weberowi pomóc, bo jest to sprawa do wygrania” — twierdził ówczesny prezydent Łomży, Jerzy Newelski, zaś jego zastępca już 4 III 1981 r. podpisywał decyzję o wywłaszczeniu



ich z siedliska, oferując za 4129 metrów kw. 58 438 złotych, czyli po ok. 14 złotych za metr kw., podczas gdy cena czarnorynkowa wynosiła 300. Drzewostan oszacowano na 18 639, zaś budowlę, — na 337 653 złote. Były to warunki nie do przyjęcia, ponieważ Weber miał sprzedać swoje włości po cenach państwowych, a budować się — po czarnorynkowych. Cóż mógłby postawić za prawie pół miliona złotych? Pieniądzy więc nie podjął i leżały one w depozycie sądowym, aż do chwili zwrotu mu siedliska w 1986 r. Jednakże nadal nie może się budować, bo sąsiadka instytucja otrzymała prawo do strefy ochronnej. Nie jest wykluczone, że na gruncie IV klasy zechce wzniesić drugi rząd garaży, jak to już uczyniła od strony ulicy Gwardii Ludowej. Widocznie garaże stanowią najlepszą ochronę obiektu.

Dla jednych jest to więc czas namysłu, dla rodziny Webera — kolejny etap udręki, przypominający sytuację zawartą w reportażu: „Spychaczem ich”. [...] po rozejrzeniu się po zabudowaniach ogarnia człowieka konsternacja. Jakże to: w samym centrum nowej Łomży, na przeciw nowoczesnego osiedla Jan-tar, ledwo się trzymające drewniana chatupinka z jednym szczytem, bo drugi poleciał z wiatrem w czasie zimy? [...] W kuchni prowizoryczny piecyk elektryczny i trochę podstawowych mebli: dwa łóżka, krzesła, stolik. Trudno się nawet minąć. Wiosną i latem można tu jakoś wytrzymać, ale zimą decydując się na przetrwanie w tej ruderze, to prosić Boga o szybką śmierć.

przed
dziesiątą
zimą

do wojewody, tylko kierowano do pokoju, w którym przyjmował człowiek w jego imieniu. Po długich perypetiach udało się nam jednak do niego dostać. Wystuchał. Zapisał. I do dziś nic nie odpowiedział. [...] Od chwili zwrotu działki prezydent dwa razy do roku systematycznie nasyła komisję akcji „Posesja”, na skutek czego muszę płacić słone kolegi. Gdy moja działka była własnością Skarbu Państwa, to jakoś nikt nie interesował się nią przez 5 lat — ani śmieciami, ani zawałonymi budynkami, ani ich użytkownikami. [...] Na początku grudnia 1986 roku udaliśmy się do posta PRL. Przyjął. Wystuchał i przysłał odpowiedź, iż wszystko jest na dobrej drodze. Ale nie nie załatwił. Skierował sprawę ponownie do wojewody, który przysłał nam już wielokrotnie powielaną odpowiedź.

Tuż przed zimą 1986 roku nawiedziła Weberów gospodarko komisja z Urzędu Miejskiego. Potwierdziła wcześniejsze opinie o walących się budynkach, zagrażających ludziom i zwierzętom. „Ze względu na brak pomieszczeń — zanotowała w protokole — zdatnych do przechowywania zwierząt w ilości 6

manewru w takim mieście, jak Łomża.

Alicja Mieszkowska, zastępczyni dyrektora Wojewódzkiego Biura Planowania Przestrzennego i zarazem autorka planu zagospodarowania przestrzennego Łomży, chciała by pomóc Weberowi, bo wie, jaką on przeżywa gehennę. Wskazuje działki pod budownictwo zagrodowe w Łochynowie i Jankowie.

— Tam — stwierdza — miałby najlepiej. Nie wyobrażam sobie jego pozostania tutaj. Wkrótce Łomżyńska Spółdzielnia Mieszkaniowa wybuduje na swoim gruncie rząd garaży. Nie wiem, co będzie w strefie ochronnej. Może i pozwoli mu zostać?

Właściciel strefy ochronnej stroni od odpowiedzi. Wierzy, że uda mu się z Weberem dogadać, a jednocześnie zapewnia, iż go nie skrzywdzi. Na razie nie ma pieniędzy na jego wywłaszczenie. Zaś pracownicy tej instytucji mówią do Webera wprost: „Po co mamy ciebie wywłaszczać? Wystarczy, że nie możesz się tu budować. Posiedź jeszcze kilka lat i szlag ciebie trafi”.

Zdzisław Truszkowski, wicewojewoda łomżyński, przyznaje, że zapomniał o Weberowej sprawie, zapisuje w kalendarzu i obiecuje do niej powrócić.

— Koniecznie trzeba ją rozwiązać — zapewnia. — Człowiek musi wiedzieć, na czym siedzi.

Weberom skóra cierpienie na myśl, że w ruderach czeka ich dziesiąta zima — bez wody i z połowicznymi zapasami węgla.

STANISŁAW ZIELIŃSKI

rada radzi



O tym, co jest duperelą, a co nią nie jest, kto powinien czyścić wychodki, tj. o stosunku administracji do zbyt wścibskich, o ostrość widzenia „niezależnego” oka i zagrożeniach wynikających z lekceważenia, niedbalstwa i złej organizacji pracy, czyli o niebezpiecznym zawodzie rolnika — z dr. MARIANEM SZYMANOWSKIM, społecznym inspektorem pracy w Zakładzie Doświadczalnym Melioracji i Użytków Zielonych „Biebrza” — rozmawia WŁADYSŁAW TOCKI

WŁADYSŁAW TOCKI: — Jest Pan głównym specjalistą działu naukowego, a więc zawodowo tkwi w papierach, wśród odczynników i probówek. Słowem: poważny człowiek. Tymczasem w „Książce uwag społecznego inspektora pracy” wypisuje Pan takie dupereli: „Należy wysypać płaskiem ulicę i plać (powierzchnia bardzo śliska)”. Przyznam, że wniosek nasuwa się tylko jeden: nie znający życia mól książkowy chodzi i się czeplą!

MARIAN SZYMANOWSKI: — Chodzę, czeplam się i będę się czepliał. Z powodu duperelnej, jak łaskawy był pan to określić, ślizgawki i całkiem być może śmiesznego „orla” jeden z pracowników przebywał w 1985 roku 29 dni na zwolnieniu lekarskim. Poza tym kto mól, ten mól; ja pracuję w Zakładzie dwadzieścia siedem lat, przynajmniej połowę czasu (poza zimą) spędzam na polach, łąkach i poletkach doświadczalnych, dziesięć lat (z niewielką przerwą) jestem społecznym inspektorem, więc z tą nieznajomością tak zwanego życia nie jest u mnie najgorzej. Swego czasu dyrektor miał nawet pretensję, że moje kontrole są za mało formalne; powinienem wcześniej wpisać się do książki wyjść, gdzie się udaję i co zamierzam sprawdzać. Pozostałem przy metodzie, by nic nie mówiąc wsiąść na rower i pojechać, popatrzeć, jak rozsiewa się wapno lub nawozy.

— Zaraz Pan doda, że rozsiewa się bez odzieży ochronnej, masek, okularów itp. Rolnik indywidualny nigdy nie sawraca sobie tym głowy i żyje.

— Owszem, żyje. Środki chemiczne mają bowiem do siebie to, że rzadko wywołują ostre zatrucie i w efekcie śmierć; zwłaszcza w rolnictwie, gdzie stosuje się je na wolnym powietrzu, czyli są pochłaniane w mniejszym stężeniu. Niemniej po paru latach mogą powodować (i często powodują) ciężkie schorzenia, których przyczyn nawet wybitnemu lekarzowi trudno dociec. Zresztą, gdyby z powodu lekceważącego obchodzenia się z chemią rolniczą zginął tylko jeden człowiek, czy nie warto temu przeciwdziałać? Inna rzecz, że produkowany w Polsce sprzęt ochronny bywa niezwykle uciążliwy. Proszę założyć w upał maskę, której powinno się używać w trakcie

brzy pracuje ok. 150 ludzi. W 1984 roku mieliśmy cztery wypadki przy pracy, których ofiary były niezdolne do pracy łącznie przez 74 dni. I proszę sobie wyobrazić, że najdłużej chorował pracownik, który w czasie naprawy ciągnika uderzył się kluczem w kolano. „Duperela”, prawda? Na początku też tak sądził, a po pewnym czasie lekarz orzekł, że sprawa jest poważna. W sumie przeleżał na zwolnieniu 64 dni. W 1985 roku wypadków było już oficjalnie siedem, a z tego co ja wiem — dziewięć. Trzeba pamiętać, że nie wszystkie, zwłaszcza drobniejsze, są zgłaszane. Wynika to z różnych przyczyn: naciśków, bo żaden zakład nie jest zainteresowany w ujawnieniu wszystkich wypadków, obawy przed utratą premii, gdy zdarzenie wynikało z winy pracownika, albo też rzeczywiście dość blahych następstw czy też niewinnie w pierwszej chwili wyglądających. W roku ubiegłym komisja powypadkowa zbierała się osiem razy. Tak zwana niezdolność do pracy również była wysoka i wynosiła z tego powodu łącznie 352 dni. To jakby je-



CHODZI TAKI I SIĘ CZEPIA!

den człowiek był wyłączony z pracy prawie półtora roku!

— Z tego, co słyszę, widać, że wszyscy się starają, Pan zapisuje swą „Książkę uwag”, a ilość wypadków rośnie.

— W liczbach bezwzględnych tak, ale proszę zauważyć i podkreślić, że w tym samym czasie o jedną trzecią zwiększyła się załoga Zakładu. Poza tym w rolnictwie więcej niż gdziekolwiek indziej jest wypadków losowych. Tego, że spokojna jak baranek krowa któregoś dnia kopnie oborowego w kolano, nie przewidzi nikt. Z roku na rok przybywa ponadto techniki, i to skomplikowanej. Wiem, że robotnik rolny kojarzy się jeszcze wielu ludziom z widłami i motyką. Dziś to absurd. Powiem więcej: nowoczesny zakład rolny niewiele różni się pod względem stylu człowieka z techniką od zakładu przemysłowego.

— Gdyby przyjąć literalnie to, co Pan powiedział, można by dojść do wniosku, że za wypadki w rolnictwie winni są Bóg i historia.

— Nigdy tak nie sądziłem i nie zamierzam rozgrzeszać ani siebie, ani kogokolwiek. Większości wypadków winny jest człowiek, zwłaszcza bez wyobraźni. Taki pojmie, że coś może się zdarzyć, dopiero wtedy, gdy się zdarzy. Oto przykład: w stolarni stała szlifierka. Powinna być zamocowana, ale ustawiono ją luźno na podłodze. W trakcie pracy maszyna wpada w wibrację, może się przesunąć i spowodować wypadek. W „Książce uwag” pisałem, żeby przymocować. Owszem, moje zalecenie zostało wykonane, gdy do wypadku już doszło. Traktorzyści, których ciągniki napędzają inne maszyny, są wyznaczeni do dodatkowej pracy, na przykład, przy układaniu sterty słomy. Gdyby coś się stało, upłyne sporo czasu, nim zdąży wyłączyć napęd. Zwracam na to uwagę, lecz przeważa zdanie, że gdyby tylko czuwał, toby nie pracował. Największą batalię toczą jednak o osłony przekładników mocy. W Zakładzie z tego powodu nie było jeszcze, na szczęście, żadnych wypadków, ale dane z Polski są alarmujące. Tym bardziej, że pochwycone ubrania lub ciała przez jakikolwiek przekładnik kończy się albo śmiercią, albo ciężkim kalectwem. Produkowane u nas osłony są bardzo kiepskiej jakości, w dodatku znowu pokutuje myślenie: z powodu ich braku ani mnie, ani nikomu, kogo znałem, nie się jeszcze złego nie przytrafiło. Zgodnie z przepisami, w sytuacji poważnego zagrożenia zdrowia i życia powinien natychmiast interweniować i przerwać pracę maszyn.

— Powinienem? A dlaczego nie przerywać? Czyżby znowu jakleć racje wyższe?

— Z zażenowaniem przyznaję, że tak, bo decyzja o wyłączeniu z pracy paru ciągników w mokre żniwa, zwłaszcza gdy niedociągnięcie nie wynika z lekceważenia, lecz braków zaopatrzeniowych, nie jest łatwa. Maszyny muszą zbierać chleb. I zbierają, choćby bez osłony przekładników.

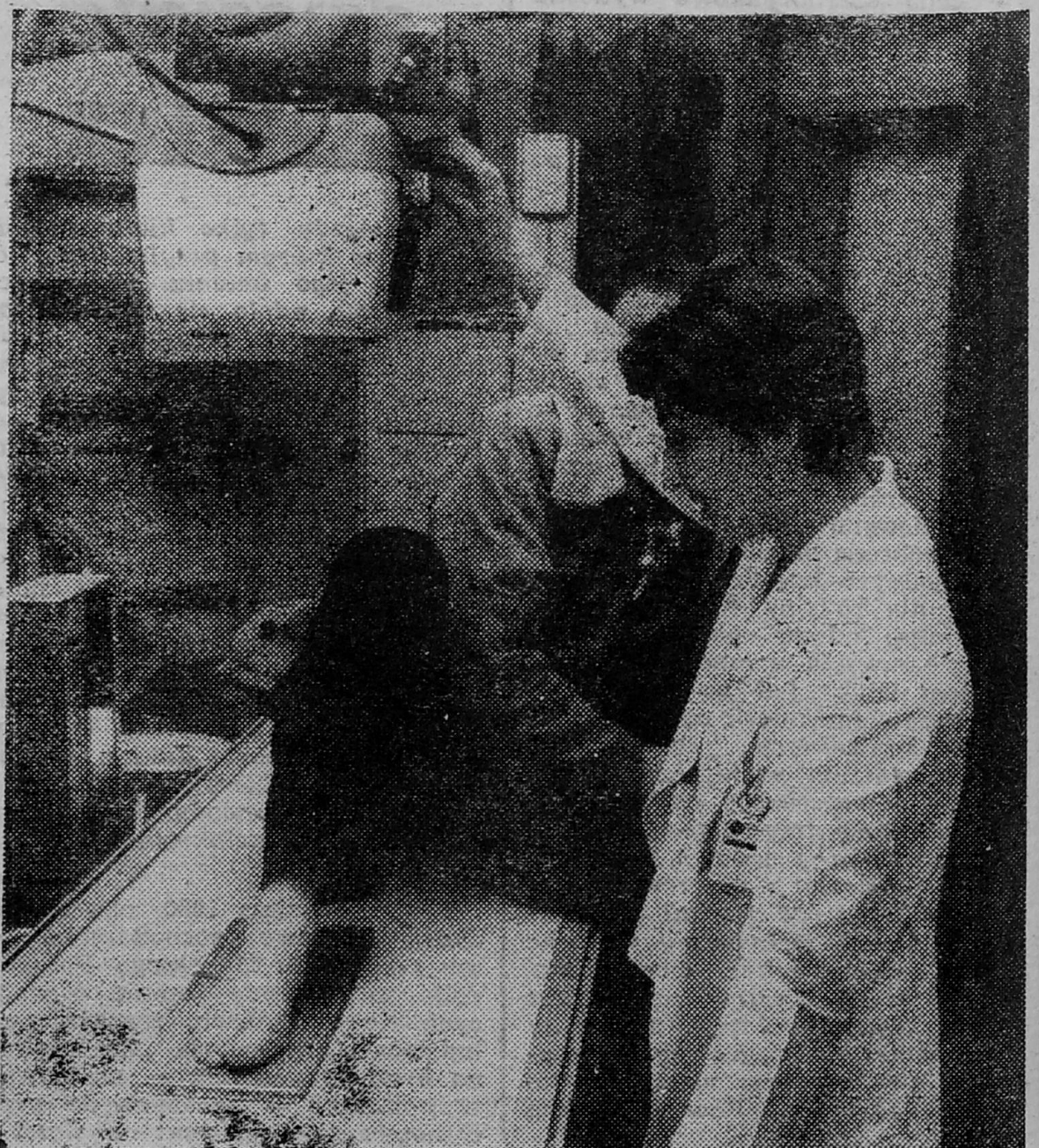
— No, tak, w końcu jest Pan inspektorem społecznym, więc za wypadek odpowiadałby etatowy behapowiec, ewentualnie brygadziści.

— Niezupełnie. Też miałbym rozmówkę z prokuratorem, nie mówiąc już o normalnym poczuciu winy, które może być dociężalsze od formalnej kary. Niemniej „żniwa bez osłon” to jedyna moja uległość.

— Chce Pan powiedzieć, że społeczny inspektor pracy ma aż taką pozycję, iż jest w stanie wymusić na administracji wszystko?

— Tak pięknie nie jest. W jednym z pegeerów inspektor zwrócił uwagę, że należy oczyścić ubikację. Dyrektor, owszem, przyjął do wiadomości, po czym wydał polecenie służbowe oczyszczenia

wścibskiemu inspektorowi. W moim Zakładzie (mówię to bez lizusostwa) uwagi, które przedkładał dyrektorowi, są respektowane. Nie można narzekać również na zaopatrzenie w odzież oraz sprzęt ochronny, środki czystości i ogólne warunki socjalne. Trochę gorzej jest w starych obiektach, gdyż kiedyś nikt nie myślał, by w oborze potrzebna była ciepła woda do mycia lub dobra wentylacja. Inna sprawa, że gdy po mojej kontroli pracownik traci premię, administracja niekiedy tłumaczy się: „To przez Szymanowskiego”. Ludzie mają pretensję, i słusznie! Słusznie z jednego powodu: w „Biebrzy” stosuje się wyłącznie motywację negatywną. Dwa lata temu wystąpiłem z wnioskiem, by za uchybienia karać, ale za solidność wobec przepisów bhp nagradzać, i to w formie specjalnych premii. Częściowo postulat został wprowadzony przyjęty i dobrzy pracownicy chwaleni są na zebraniach, czyli mają tę satysfakcję moralną, ale nadal opowiadam się za mocniejszą motywacją pozytywną. Mentalności ludz-



* W roku 1985 zginęło w Polsce przy pracy 1238 osób. Ponad połowę ofiar stanowili rolnicy!

* W roku 1986 na 1000 zatrudnionych w rolnictwie wypadkowi uległo 28. Średnia krajowa wynosiła w tym czasie 17. Dla porównania: w transporcie i telekomunikacji na 1000 zatrudnionych — „zaledwie” 15.

* W Łomżyńskim w 1986 roku ZUS zarejestrował 1557 wniosków powypadkowych. W pierwszej połowie 1987 roku — już 288. Cyfry te dotyczą wyłącznie rolnictwa indywidualnego. W SKR-ach w 1986 roku zdarzyło się 39 wypadków; w III kwartałach roku bieżącego — 18.

* W rolnictwie dochodzi do wypadków najcięższych, powodujących śmierć, trwałe kalectwo lub długą niezdolność do pracy.

oprysków, i pracować w niej kilka godzin. Istny koszmar! Dlatego robotnicy często zakładają je wtedy, gdy widzą, że na pole zbliża się obcy.

— Fakt, z chemią żartów nie ma, ale rolnictwo samo w sobie nie jest przecież aż tak niebezpieczne, by, jak w zakładzie przemysłowym, wydawać pieniądze na behapowca, wspomagać go społecznym inspektorem pracy, a na dokładkę sprawdzać ich obu przez inspektora państwowego. Wystarczy zaaptytać pierwszego lepszego człowieka, a powie: najniebezpieczniejsze jest górnictwo, potem hutnictwo, może transport, ale rolnik nie przyjdzie nikomu nawet na myśl.

— To niech pan nie pyta pierwszego lepszego, lecz ludzi, którzy wiedzą na pewno. I wrót dowie się pan, że mity niewiele mają wspólnego z rzeczywistością. W „Bie-



kiej nie da się przebudować z dnia na dzień, ale również nie zmieni jej wyłącznie hasło na plakacie: „Przestrzegaj przepisów BHP!”, a z takiej, nie innej mentalności bierze się wiele nieszczęść.

— Czyli znowu: głupota, lekceważenie, krótkowzroczność, niedbalstwo, mądrość po szkodzi.

— Właśnie. Gdyby jednak miał skłasyfikować przyczyny wypadków przy pracy, na pierwszym miejscu umieszczam złą organizację stanowiska pracy, po niej lekceważenie i niedbalstwo o własne bezpieczeństwo, dalej: kiepską jakość niektórych maszyn i urządzeń rolniczych, na końcu wypadki losowe.

— A wódeczka? Czyżby „Biebrza” była oaza, w której pija się tylko czystą źródłaną?

— Zapewne nie. Niemniej wypadków z powodu nietrzeźwości w Zakładzie nie było. Powiem może bardziej precyzyjnie: nikt takich wypadków nie zgłaszał. A czy byli? O tym wie może zainteresowany i ciągnik, który nagle znalazł się w rowie. Maszyna nie powie, a zainteresowany wcale zainteresowany w rozgłaszaniu takiego zdarzenia nie jest. Przynajmniej do chwili, aż nie stanie się mu coś poważnego, czyli gdy ukryć wypadek trudniej.

— Jestem już prawie oświecony, tyle że nie do końca. Nadal nie rozumiem jednej rzeczy. Jest w zakładzie administracja, która ma dbać o warunki i bezpieczeństwo pracy? Jest. Jest człowiek, który bierze za to specjalne pieniądze, czyli behapowiec? Jest. Jest brygadzysta, który ma czuwać bezpośrednio nad samym przebiegiem pracy? Jest. I jest społeczny inspektor pracy, który ich obowiązkami dubluje. Po co?

— Zapomnieli pan, że istnieje jeszcze Państwowa Inspekcja Pracy? A ona również nas nawiedza. I po co jeszcze ja? Otóż gdyby wszyscy od „a” do „z” spełniali

Sonda przeprowadzona wśród pracowników Wydziału Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej UW w Łomży: które zawody uważam za najbardziej niebezpieczne dla zdrowia i życia?

* Spośród 15 odpowiadających tylko trzech wymieniło zawód rolnika. Na pierwszej pozycji znalazł się on tylko raz!

* Na czołowych miejscach ankietowani umieszczali górnik, hutnika, transportowca...

swe obowiązki, być może faktycznie nie byłbym potrzebny. Mówię „być może”, gdyż napewno nie byłbym potrzebny, gdyby chodziło tylko o samo bezpieczeństwo. Tymczasem rzecz rozgrywa się także o interesy. Dyrekcja i wszelkie podległe jej służby, w tym bhp-owska, nigdy nie będą zainteresowane w ujawnianiu wszystkich wypadków, a zwłaszcza w stwierdzaniu, iż doszło do niego bez winy pracownika. Społeczny inspektor pracy jest natomiast wybierany przez załogę. Jeżeli administracja będzie, zgodnie z własnym interesem, szukać winy przede wszystkim w postępowaniu pracownika, ja będę do tego samego zdarzenia podchodził z zupełnie odmiennym spojrzeniem. W ten sposób wzajemnie się uzupełniamy i rzetelnie zbadane są wszelkie okoliczności wypadku. Nie mniej ważna jest profilaktyka. I tu również brygadzysta częściej machnie ręką na niedoścignięcia, gdyż rozliczany jest przede wszystkim z efektów pracy. Podobnie inspektor bhp, który etat podstawowy ma zupełnie inny, a z racji podległości jego zależności od dyrekcji administracyjnej jest znacznie większa niż moja. Ja jestem przedstawicielem załogi.

— Znam znacznie silniej obwarowane przedstawicielstwa, którymi administracja specjalnie się nie przejmuję. Poza tym Pan również jest pracownikiem.

— To wszystko prawda, ale wiele zależy od tego, jak się podchodzi do swych obowiązków, także społecznych. Ja nigdy nie ustawiałem się na pozycji przegranej. Być może jest mi łatwiej być bardziej od innych niezależnym, gdyż bezpośrednio podlegam dyrektorowi do spraw naukowych i to on przede wszystkim ocenia moją pracę; oddziaływanie dyrektora administracyjnego odczuć mogę jedynie pośrednio. Za pracę społecznego inspektora przysługuje mi ryczałt. W zależności od uznania dyrektora, może on wynosić od dziesięciu do trzydziestu godzin miesięcznie. Mnie przyznano godzin piętnaście. Z rozmów z kolegami wynika, że ci, którzy „mniej przeskakują”, otrzymują ryczałty w pełnym wymiarze. Mam satysfakcję, że jeszcze stać mnie na to, by „przeszkadzać”.

— Dziękuję za rozmowę.

— Czy tak jest zawsze?
— Nie. Przed świętami w grudniu i na Wielkanoc sklepy są czyste, wystawy piękne.
— To sklep „wzorcowy”?
— Raczej „dworcowy”.

Łomża to miasto wojewódzkie z zadbaną zielenią skwerów i kwiatami na centralnym rondzie. Blokowe osiedla, brzydkie w swej istocie, podobne do innych w kraju, są znacznie bardziej od innych zadbane, czyste. Ogródki przed blokami pełne słoneczników, nasturcji, ozdobnych krzewów, drzew owocowych. Okna lśnią, często myte przez panie domu; w mieszkaniach błyszczące podłogi, często malowane ściany. Na ulicach eleganckie dziewczyny, kobiety w najmodniejszych kreacjach — zadbane jak i ich siedziby. Łomżyńska ulica sprawia wrażenie dostatku i porządku. Ale ta ulica to tylko ludzie, bo Łomża wystrojem sklepów nie dorównuje nawet Bielskowi Podlaskiemu czy chociażby małemu miastu Luban na Dolnym Śląsku.



W Bielsku placówki handlowe są czyste, pachną świeżym chlebem, cytryną i wanilią. W sklepach z dzianiną nawet buble (jak wszędzie) rozwieszone są z wdziękiem i smakiem. Odkurzone wystawy kolorem wabią klienta. W Łomży za brudnymi szybami kryje się hasło: klient nie trzeba wabić, sam przyjdzie.

W sklepie cukierniczym w „ABC” stoją stoliki przykryte podartymi plastikowymi obrusami, otoczone obokurnymi krzesłami chyba z lat pięćdziesiątych. Ten „kącik relaksu” przedzieliła równie obokurna „meblościanka”. Na stoisku z ciastkami brak szyby; obok w stoisku alkoholowym, wybita część szyby. W całym sklepie piętrzą się plastikowe pojemniki. Szarość, szarość.

Nad „Juniozem” przy ul. Armii Czerwonej „ospowaty” szyld; duże okna wystawowe — puste, a właściwie niezupełnie: za szybą biegnie rura, w dodatku pomalowana tylko od strony sklepu. A byłoby co pokazać; są piękne futra, nie tylko przecenione buble, których nawet za 100 złotych nikt nie chce kupować.

Obok „Eldom”: w oknach zakurzone tyły lodówek, zakurzony postument; szklana półeczka na handlową ekspozycję — pusta. (Można by na niej postawić okazały aparat telefoniczny lub stojącą lampę). Odrapane ramy okien. Wewnątrz dwie doniczki z rachityczną zielenią tworzą nastroj sklepu, który wygląda jak magazyn.

Sportowo-pamiątkarski przy jednej z głównych ulic — Wojska Polskiego — straszy brudnymi szybami bez najmniejszego akcentu reklamowego.

Szukam sklepu „wzorcowego” w Łomży. Wystawa placówki WPHW z odzieżą damską przy ul. Buczka prezentuje stosowne do pory roku ubiory. Po drugiej stronie ulicy, w

smażalni placów — na brudnych szybach nie ma nawet firanki, która zasłoniłaby obskurne wnętrza. W kawiarni „Bona” dziurawe obicia foteli. Do sklepu „Społem” nr 18 zaprasza szyld „TKAN NY”. Sklep garmateryjny poleca wyroby od „Matysiaków”. Napis został wykonany na szybie, na tle brudnej, poplamionej zasłony. W drugim oknie wystawowym taka sama „dekoraacja”. Wewnątrz — szara kolejka. (Gdzie ten sklep „wzorcowy”? Na przeciw — spożywczy: brudna szyba bez najmniejszego chociażby kwiatka.

W oknie sklepu WPHW „Tekstylia” — jesienna wystawa, kolorowa, z pomysłem; dobry akcent na głównej ulicy. Sklep z materiałami Spółdzielni Inwalidów też nie odstrasza. Inne placówki tej Spółdzielni także prezentują aktualne wystroje wystaw.

KRYZYS

DOBREGO SMAKU

Na wystawie dużego Domu Odzieżowego podnosi się wykładzina; wypadłoby też otynkować odbite narożniki. Od ulicy Piotra Ściegiennego już gołe szyby, a przecież to jeszcze centrum miasta.

Plac Żeglickiego to wizytówka Łomży. Tu jest ratusz — siedziba władz, a obok ogrodzona hala (czy coś się dzieje za brzydkim parkanem?) i rozgrzebany plac przy ratuszu. Ale reszta funkcjonuje normalnie. Prywatna cukiernia (przy ciastkarni „Społem”) nastawiona jest tylko na zysk: lody i ciastka. A dla klienta i jego samopoczucia — stolik i trzy krzesła. Nie ma nawet obrazka na ścianie. W lodziarni po przeciwnej stronie placu sympatycznie. W zakładach krawieckich i pracowni ubiwa puste okna. Punkt usługowy WPHW z szybami wystawowymi rozprawił się zdecydowanie: zamalował je białą farbą.

Na wystawie „Gromady” stara, poobdzierana mapa Sudentów i kilka rozrzuconych folderów, a przecież wystarczyłoby „umać” ją chociażby krajoznawczymi plakatami. Za szybą sklepu mięsnego — białe kafelki; ile można by tam ustawić doniczek z zielenią!

Pod podcieniami na czerwonym tle wisi napis: „Socjalizm wytycza kierunki rozwoju ludzkości”. Pod nim trzy blaszaki (złożone stragany) psują stylowy wygląd ściany. Wystawa zakładu hafciarsko-bielizniarskiego lśni białą koronkowych

wyrobow. Klient czuje, że ktoś tu zabiega o niego. Nie można tego powiedzieć o sklepie z pamiątkami WPHW nr 12: za szybą pofalowany kawał materiału i... muchy. Za to wewnątrz porządnie poukładany, atrakcyjny towar. Jak to pogodzić? Jak to wszystko wytłumaczyć gościowi z Tatarii czy z Drezna?

W jedynym „Komisie” łomżyńskim zagraniczne sukienki, swetry i płaszcze wiszą zbite na wieszakach. Wystawa pusta. Drugie okno wystawowe od ul. 22 Lipca zasłonięte tyłem szafy.

Sklepy prywatne (także i te przy ul. Buczka) prezentują swe towary z dbałością. Nie ma kurzu na porcelanie, nie ma brudu. Można się spierać co do sposobu ekspozycji, kompozycji, co do gustu i dobrego smaku, ale tam znać troskę o klienta i chęć sprzedania wszystkiego.

Gdzie jest sklep „wzorcowy”? Czyżby w Łomży nie było ani jednego?

Kwiaciarnia WSOP-u na rogu 22 Lipca i Ściegiennego ma piękną wystawę; wrażenie przy drugiej, tej samej firmy (na następnym rogu), psuje barierka przed szybą: odrapana, przewiązana drutem.

Jest sklep „wzorcowy”: „Delikatesy”. Nie pachną ani chlebem, ani cytryną. W stoisku cukierniczym pojemnik z kiszonymi ogórkami. W nabiałowym sześć uczennic kręci się za ladą; widać, że nie bardzo wiedzą, co mają robić. Dalej, pod szybą, trzy rodzaje wyrobów garmateryjnych, postawionych byle jak, w pośpiechu (w takim samym sklepie w Jeleniej Górze wyroby, „umajone” zieleniną, pachną z daleka: wędzone kurczaki, indyki, wędliny bez kartek, rolady z drobiu itp.). W oknach wystawowych (brudne, popękane szyby) sklepu „wzorcowego”, na pieńkach (gdzieś niedługo przewróconych) — kisiel i grochówka lub puste, zakurzone półeczki.

Rozmawiam z panią kierowniczką i jej zastępczynią.

— Proszę powiedzieć, co różni sklep „wzorcowy” od innych?

— Nie widzimy żadnej różnicy. Sklep jest „wzorcowy” od prawie roku (od listopada 1986), ale jak było, tak jest. Nic się nie zmieniło.

— A co powinno się zmienić?

— Bardziej atrakcyjny towar powinien być kierowany przede wszystkim tutaj. A ponadto mamy ciśnie zaplecze.

— Ile osób tutaj pracuje?

— Na trzech stoiskach 23 sprzedawców i jedna sprzątaczką. Każde stoisko ma też swego kierownika. Raz w tygodniu uczennice pomagają przy układaniu towarów (26 uczennic na dwie zmiany).

— Co panie sądzą o wystawie „wzorcowych” „Delikatesów”?

— Szyby są popękane od dziesięciu lat, bo jest zła konstrukcja ram. Szklarz nie zdążył odejść, już popękały. Z pieńków się sypie.

— Półeczki są zakurzone, ogólne wrażenie zaniedbania... — dopowiadam.

Panie się dziwią; — Wczoraj były przecież odkurzone!

Przy tylu uczennicach wszystko powinno lśnić. Dekoracja jest dziełem dekoratora, dbałość o „dzieło” należy już do personelu. Pytam jeszcze, jak kierownictwu sklepu „wzorcowego” podobają się inne wystawy w Łomży.

— Ano, nie za bardzo. Nawet dekoracja u nas nam się nie podoba. Zawalili całe okno.

— Czy można polecić jakąś naprawdę ładną wystawę?

— Okna wystawowe w „Jantarze” też nam się nie podobają.

Podzielim to zdanie. Jest 30 września br.

☆

Nie wymieniam wszystkich sklepów i wszystkich wystaw. Generalnie brakuje konserwatorskiego zadbania (gdy się obserwuje błąd, to widać, wybitej szyby nie ma kto wstać itp.). Nie widać gospodarskiego spojrzenia na to wspólne dobro. Jest kryzys, ale placówki handlowe wcale nie muszą być tak obskurne i siermiężne. Ich wygląd zależy tylko od prezesa, kierownika, sprzedawcy. Panie ekspedientki na ogół, w odróżnieniu od wystaw i sklepów, są bardzo zadbane i stanowią jedyną ozdobę szarych pomieszczeń.

ALICJA NIEDŹWIECKA

penetracje



DRUGA DO CZŁOWIEKA

Do Kolna 29 września zjechali członkowie Egzekutywy KW PZPR, aby na wyjazdowym posiedzeniu dyskutować nie tylko o suchej statystyce. Liczby, fakty z życia kolneńskiej miejsko-gminnej organizacji partyjnej to przecież sprawy i ludzie, sukcesy i trudności, refleksje i nadzieje. „Notatka” z kompleksowej kontroli działalności partii w mieście i gminie została sporządzona na podstawie rozmów z członkami PZPR i bezpartyjnymi, a zawiera dokładną charakterystykę terenu działania KMG PZPR. Ich opinie staną się także tematem dyskusji podczas wspólnych obrad Egzekutywy KW i KMG, poprzedzonej spotkaniami z egzekutywami POP kolneńskich zakładów pracy.

Problemy służby zdrowia, jako najpilniejsze, Egzekutywa POP przekazuje — za pośrednictwem dyr. Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego, Marka Mindy — Egzekutywie KW (brak kotłowni, niedostatek lekarzy i mieszkań dla nich oraz sprzętu medycznego, leków i aparatury, kłopoty z przeróbką instalacji elektrycznej i remontem szpitala).

Tadeusz Słojewski przedstawia swoje uwagi z pobytu w „Morenie”: pracownicy gromadzą drewno na opał, ponieważ nie udało im się zdobyć potrzebnego przydziału węgla. Płk Czesław Krawczyk dzieli się refleksjami po spotkaniu w Urzędzie Miasta i Gminy na temat wiejskich organizacji partyjnych. Teresa Piotrowska interesowała się aktywnością POP w Czerwonym, a Grzegorz Flejter — w kolneńskim Liceum Ogólnokształcącym (chwali jej umiejętność współpracy z bezpartyjnymi oraz inicjatywy społeczne). Barbara Tarczewska rozmawiała z członkami partii w Miejsko-Gminnym Domu Kultury.

W dyskusji na temat wyników kompleksowej kontroli działalności miejsko-gminnej organizacji padają następujące wnioski: rozwojem partii muszą być zainteresowane wszystkie organizacje. Niestety, na wsi jest ona ciągle słaba (na 44 wsie sołectkie aż w 30 nie ma POP, a w ponad jednej trzeciej — ani jednego członka PZPR). Miejsko-gminna organizacja partyjna najbardziej interesuje się środowiskiem robotniczym; nie najlepiej współpracuje też z organizacjami młodzieżowymi. Zbyt mało młodych ludzi zajmuje stanowiska kierownicze. Niskie jest też „uzwiązkowienie” załóg pracowniczych.

Uczestniczący w obradach Andrzej Gołowiński z Wydziału Polityczno-Organizacyjnego KC PZPR zwrócił uwagę na system samooceny partii. Dotychczas jej uwadze uchybiała grupa tych rolników, którzy przejmują gospodarstwa rolne lub będą następcami. Warto, by każda miejsko-gminna i gminna organizacja miała dokładne rozeznanie pod tym względem, bo przecież z tymi ludźmi przyjdzie kiedyś pracować. Podobnie samym sobie pozostawiono młodych nauczycieli. Innym problemem jest brak należytego zainteresowania zakładowych organizacji nowo przyjętymi pracownikami; przede wszystkim sekretarz POP powinien trafić do człowieka, poznać jego warunki pracy i pomóc w procesie adaptacji.

— Ludzie chcą rozmawiać. Trzeba tylko do nich dotrzeć — stwierdził Mieczysław Czerniawski, I sekretarz KW PZPR, przytaczając przykład spotkania przed obradami Egzekutywy z rolnikami we wsi Zaskroździe. Czekali, choć nie wierzyli, że ktoś „z góry” może do nich przyjechać.

Jan Gawrych, I sekretarz KMG PZPR, przedstawił następujący system współpracy z wiejskimi POP: każda zakładowa POP wzięła pod opiekę jedną wiejską. Spotkania indywidualne z rolnikami zaowocowały m.in. utworzeniem dwóch POP.

Słowa krytyki, jakie padły pod adresem miejsko-gminnej organizacji partyjnej w Kolnie, z pewnością będą mobilizujące i przyczynią się do umocnienia świadomości: „Jesteśmy tu gospodarzami”. (G.S.)

Gość w domu

— butelka na stół. Zle się spóźnić („karniaki”) i niedobrze wyjść za wcześniej („progowy”). Pije się „po męsku” (dużo i bez zakąski). Przekonanie, że alkohol w stosunkach międzyludzkich służy ma umacnianiu więzi grupowej, ułatwianiu nawiązania pierwszych kontaktów towarzyskich, świadczy o „dojrzałości” psychicznej, zdominowało wszelkie inne sposoby rozumowania. Nie pijący przy jednym stole z pijącymi uważani są za dziwaków lub nieudaczników. Przecież obowiązuje kult „mocnej głowy” i obyczaj picia na komendę. Bez alkoholu nie ma mowy o powodzeniu towarzyskim i w interesach. Widok pijanego na ulicy nie budzi nieczyjego zdziwienia, a co sprytniejsze dzieci doskonale wiedzą, gdzie można zebrać obfite butelkowe płoń po uczcie dorosłych. Piją mali, młodzi, starsi i starzy. Kto pamięta, kiedy był

ten pierwszy kieliszek?

Wbrew pozorom — zdarzał się on często nie w grupie rówieśniczej, lecz w domu, nierzadko w obecności i za zgodą rodziców. Podczas domowych uroczystości (oczywiście, z alkoholem) dzieci zajmują honorowe miejsce przy stole, a w kieliszkach dostają kompoty i herbatkę. Szampanem wita Nowy Rok cała rodzina. Potem na refleksję jest już za późno. Wyniki badań są bezwzględne: człowiek powyżej 25 lat życia „potrzebuje” około dwunastu, aby uzależnić się od alkoholu, 20—25 letni — trzech-czterech, 15—20-latek — od pięciu do sześciu miesięcy. A przecież w wieku 12—17 lat kształtują się postawy społeczne. Droga: alkohol — samounicestwienie (od zatrucia organizmu, przez kolegium za zakłócenie porządku publicznego, do rozbicia własnej rodziny) za każdym razem jest bardzo prosta, bowiem całkiem niezauważenie zaczyna się

konflikt z paragrafem.

W ubiegłym roku Rejonowe Kolegium ds. Wykroczeń w Łomży ukarało 560 osób za czyny spowodowane pod wpływem alkoholu: za wykroczenia przeciwko porządkowi publicznemu — 145, za prowadzenie pojazdu — 215, wykonywanie obowiązków służbowych — 137, inne, wynikające z przepisów „Ustawy o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi” (m.in. pasażerostwo społeczne, nielegalny handel alkoholem) — 73. MO ujawniło 64 miejsca nielegalnej produkcji bimbrowi oraz 196 — handlu alkoholem (w 1985 zlikwidowało 126 bimbrowni). Udział nietrzeźwych w popełnianiu przestępstw: uszkodzenia ciała — 83,3 proc., bójki lub pobicia — 78,4, zgwałcenia — 100, znęcanie się nad rodziną — 86, kradzież z włamaniem do obiektów społecznych — 79,5, rozbój — 93,8, uszkodzenie mienia — 75, czynna napaść na funkcjonariusza — 89,7, przestępstwa drogowe — 23,5. Aż 3213 wniosków zostało skierowanych do kolegium i aż 4289 razy trzeba było interweniować w domach.

Kiedy zawodzą próby i lzy, straszenie rozwiadem, alimentami, kolejny etap w życiu rodziny pijącego zaczyna się od skargi osobistej lub pisemnej w prokuraturze.

MIROSLAWA CIMEK, wiceprokurator Prokuratury Rejonowej w Łomży: — Jesteśmy ścianą płaczu. Zakres skarg obejmuje różne obszary prawa. Najgorsze i najtrudniejsze dla interesanta i dla nas są sprawy rodzinne i opiekuńcze. Ludzie oczekują pomocy. W naszej gestii leży m.in. wszczęcie postępowania o leczenie odwykowe, wniosek do sądu; gdy „wyjdzie coś” przy okazji innej sprawy, przeprowadzamy wywiady środowiskowe. W naszym społeczeństwie panuje niezrozumienie dla mnie przekonanie, że z alkoholizmem powinny walczyć prokuratura, sąd i milicja. A gdzie szkoła, rodzina z właściwymi wzorcami wychowania, zakład pracy, instytucje propagujące (przynajmniej statutowo) bezalkoholowy styl życia? Szkoły zazwyczaj sygnalizują nam trudności wychowawcze z

dzieckiem alkoholika dopiero wtedy, gdy ono np. kradnie. Czy prokuratura ma wyręczać pedagogów i wychowawców? Pomoc rodzinie utrudnia nam obojętność tych, których bezpośrednio konsekwencje pijaństwa nie dotyczą. Sąsiedzi nie chcą być świadkami w sprawach o znęcanie się. Niekonsekwentne w swoim postępowaniu są też żony alkoholików. Gdy akt oskarżenia kierowany jest do sądu, podczas rozprawy korzystają z prawa odmowy zeznań, wycofują skargę, a oskarżony zostaje uniewinniony. Nierzadko piekło zaczyna się już po kilku dniach. Bardzo wierzą w skutki rozmowy profilaktycznej z pijącym mężem, choć jej efekty są niewielkie.

Dla kogo krokus?

„Inaczej szafrań; bulwiasta bylinna z rodziny kosaćcowatych, chroniona” — stała się symbolem trzeźwości, plakatem wizytówką Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego.

IRENA HERMANOWSKA, przewodnicząca Oddziału Miejskiego SKP w Łomży: — Nasza działalność polega przede wszystkim na profilaktyce i propagowaniu życia bez alkoholu, czemu służą prelekcje, pogadanki w zakładach pracy i szkołach, szerzenie oświaty zdrowotnej (ukazywanie złych skutków używania alkoholu i nikotyny), filmy na temat choroby alkoholowej. Trzeba zwalczać przyczyny głównie propagowaniem innego, kulturalnego sposobu picia alkoholu wśród dorosłych; nie dopuścić do tego, by jego smak poznawały dzieci i młodzież. Czym jednak można odwrócić ich uwagę od złego nałogu? Czy mają w Łomży godziwą, kulturalną rozrywkę? Czy należą do pod tym względem wywiązują się ze swoich obowiązków organizacje młodzieżowe, dom, szkoła? Samo SKP nie wygra; w tej walce wszyscy muszą mieć swój udział.

Czy „ciała” są słabe?

W 41 gminach (miastach i gminach) województwa łomżyńskiego istnieją terenowe komisje ds. przeciwdziałania alkoholizmowi. Analiza wyników ich pracy wykazała („Informacja o realizacji Ustawy w województwie łomżyńskim w 1986 roku” Wydziału Zdrowia Urzędu Wojewódzkiego), że „wiele z nich nie przejawiało należytej aktywności (brak operatywności, zbyt późne opracowanie programów działania, bierność członków komisji, odbywanie posiedzeń w niepełnym składzie, co uniemożliwiało podejmowanie uchwał i wniosków)”.

Rok temu wojewoda łomżyński skierował odpowiednie zalecenia do naczelników miast i gmin, a realizacja programów wychowania w trzeźwości i przeciwdziałania alkoholizmowi stała się przedmiotem zainteresowania Wydziału Kontroli UW. Swoje badania dotyczące skuteczności wniosków skierowanych do komisji terenowych przeprowadziła także Prokuratura Rejonowa w Łomży. Wyniki potwierdziły bierność komisji. Decyzje wielu z nich opierały się o stwierdzenie obywatela X., „który oznajmił komisji, że już nie pije alkoholu”, „pije nągowo, lecz nie wymaga leczenia” — lub też wracały z sądu, ponieważ nie miały odpowiedniej formy pisemnej. „Z uwagi na niepełne rozeznanie, działacze SKP odnośnie rodzin zagrożonych alkoholizmem, a w związku z tym słabą realizacją funduszu przeciwalkoholowego na pomoc w latach ubiegłych, decyzją Wojewódzkiej Komisji do spraw Przeciwdziałania Alkoholizmowi postanowiono przekazać środki funduszu na rzecz TPD, które wspólnie z działaczami SKP i służbą społeczną ZOZ-ów rozpoznaje środowiska i udziela pomocy dzieciom z rodzin zagrożonych alkoholizmem.” („Informacja”, Wydział Zdrowia UW).

Dzieci cierpią najbardziej

Poradnia Zdrowia Psychicznego dla Dzieci i Młodzieży w Łomży udziela pomocy około 2000 pacjentów do 18 roku życia. Najliczniejszą grupę stanowią ci z zespołem nerwowym, a wśród nich — dzieci w wieku 6—10 lat.

MARIA SMIAROWSKA, lekarz psychiatra dziecięcy: — Od roku 1982 regularnie przybywa nam pa-

Z Y

GABRIELA

BUT

Towarzyszy człowiekowi przez
śmierci; w domu, w pracy, na
mywany tym samym sposobem
tek. Dla chemików oznacza
cej grup wodorotlenowych; dla
wizję biologiczną, moralną i spo
leczna. Doczekał się stylów i
dowej; na świecie — negatyw



Y I E SZCZESNA TLCE

jest przy jego narodzinach i po jego woli lub za zgodą. Otrzy-
lat — „dobry” na radę i smu-
zawierający jedną lub wię-
— gdy nad nim zwycięża —
chorobę i zjawisko spo-
w Polsce — miana plagi naro-
Polaka. Oto on: alkohol.



cientów. Bardzo często (zwłaszcza podczas pierwszych wizyt) rodzice zupełnie nie łączą zachowania dziecka („jest niedobre, nerwowe”) z sytuacją rodzinną, a przecież psycho-
terapia zaczyna się i kończy na atmosferze domu. Podstawowa potrzeba psychiczna to przede wszystkim poczucie bezpieczeństwa i miłości we własnej rodzinie. Gdy pęka któreś ogniwo ją łączące, dziecko staje się kozłem ofiarnym ze swoimi wadami i słabościami. Stąd żal i nienawiść do świata, próby samobójcze (w tym roku — 15), brak wiary w siebie. Alkohol w rodzinie przynosi skutki natychmiastowe: lęk, nocne, złe wyniki w nauce, drażliwość, reakcje nerwowe, okresowe zaburzenia mowy (zacinanie się, jękanie), moczenie nocne, silne reakcje emocjonalne, złościwość. Za to ustawiczne poczucie zagrożenia, samotności, niższej wartości, są często bite i zawstydzane. Młodsze cierpią bezradnie, starsze szukają akceptacji w grupach nieformalnych, ze wszelkimi tego konsekwencjami. Żebyśmy nie musieli leczyć dzieci, trzeba leczyć rodziców; przede wszystkim z fałszywego przekonania, że pełna rodzina, choćby najgorsza, powinna im wystarczać do szczęścia.

Wiele kontrowersji od lat budzi pomoc finansowa rodzinom alkoholików. DANUTA GIERAGA, pracownica Zarządu Miejskiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w Łomży: — Jesteśmy jedyną organizacją, która występuje w imieniu i w obronie dzieci. Do tych, które cierpią moralnie i fizycznie z powodu pijanstwa ojca lub matki, przylgnęło na stałe określenie „dziecko alkoholika”. Tragiczne jest to, że ten przydomek wcale nie bierze swojego początku w grupie rówieśników, lecz w domach ich „porządnych” rodziców. Zamiast uczyć własne dzieci współczucia i wrażliwości na jego tragiczny los, wydają moralny wyrok na niewinne i krzywdzone dziecko. Przejawia się to m.in. w zakazie zabawy czy przyjaźni z „takim”. Mówi się o nas, że „pomagamy w picie” przez finansowanie rodzin alkoholików. Ale my zdecydowanie „ukierunkowujemy” pieniądze, aby właśnie dziecko mogło z nich korzystać. W ubiegłym roku przeznaczyliśmy na wyżywienie w stołówkach szkolnych 6 milionów 709 tysięcy, wpłaciliśmy na książeczki mieszkaniowe 500 tysięcy, zakupiliśmy odzież i obuwie za milion 686 tysięcy, wydaliśmy na wypoczynek letni i zimowy 789 tysięcy. Zakupy robią społecznicy TPD wraz z rodzicami lub dziećmi, a poza tym sprawdzamy, co się z nowym nabytkiem dzieje. Jeszcze nikt dotąd lepszej formy pomocy dziecku nie wymyślił.

Od lat walkę z plagą pijanstwa prowadzi Kościół Katolicki, szczególnie w sierpniu, po ogłoszeniu go miesiącem abstynencji. Nauk wysłuchują wierni uczestniczący w nabożeństwie; alkoholików wśród nich zapewne nie ma. Proboszcz jednej z parafii w województwie łomżyńskim: — Oczywiście, ci do kościoła nie chodzą, ale nasza nauka spełnia też rolę zapobiegawczą, nawołuje do wychowania dzieci i młodzieży w trzeźwości, uświadamiając ogromną rolę i odpowiedzialność rodziców. Kościół ma liczne atuty religijne („upicie się jest grzechem pozbawienia się rozumu danego człowiekowi przez Boga”), patriotyczne („stać nas na wielkie czyny, dlaczego więc nie potrafimy pokonać tej plagi?”), moralne („czy możesz o sobie mówić, żeś człowiek, gdy władzę nad tobą ma wódka?”). Silnym argumentem jest też presja społeczna środowiska, szczególnie małego, wiejskiego, gdzie brak anonimowości życia prywatnego sprzyja walce z alkoholizmem. No, ale nie wystarczy pokiwać głową ze współczuciem, że sąsiad pije. Walka z alkoholizmem nie może być akcją, bo na to już za późno. Musi być sprawą wszystkich, częścią wspólną codziennej pracy,

bez względu na światopogląd

„Wszystkiego mogę się wyrzec, ale nie wódki” — pada przed sądem „męskie” stwierdzenie. On już podjął decyzję, ale wielu innych z pewnością poddałoby się leczeniu, gdyby uwierzyło w jego skutki. Nie ma też dostatecznej informacji o możliwościach leczenia ani przekonania o sensie szukania pomocy, skoro „i tak już za późno”. Poradnia jest właściwie sprawdzianem silnej woli („Ustawa o wychowaniu

w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi” kładzie nacisk na dobrowolność leczenia).

W łomżyńskiej poradni przeciw-alkoholowej w I półroczu br. zarejestrowanych było 137 pacjentów. JADWIGA ROGOWSKA, psycholog z Wojewódzkiej Poradni Zdrowia Psychicznego: — Poradnia odwykowa jest przede wszystkim dla tych, którzy chcą się leczyć, są krytycznie ustosunkowani do swojej choroby, mają motywację do jej pokonania; skierowani przez sąd okazują bunt i niechęć. Rola poradni sprowadza się głównie do wyrobienia motywacji zerwania z alkoholem na zawsze, leczenia przez psychoterapię indywidualną i rodzinną. Trudno uświadomić pacjentom, że muszą pozostać abstynentami, bo każdy powrót do alkoholu grozi ponownym uzależnieniem. Badanie stopnia uzależnienia od alkoholu w naszych warunkach nie zawsze jest łatwe, zwłaszcza w przypadku zobowiązanych do leczenia odwykowego przez sąd, często stwierdzających krótko: „Pilem, piję i będę pić”. Brak izby wytrzeźwień sprawia, że nawet doprowadzani na badania przez milicję są ciągle pijani. Bywa, że procesem leczenia psychoterapeutycznego alkoholika nie jest zainteresowana jego rodzina. Świadomość człowieka, że w tej próbie silnej woli nie jest sam, bardzo pomaga i jemu, i nam, lecz trudno wytłumaczyć to niektórym żonom czy matkom.

W Łomżyńskim istnieje pięć poradni odwykowych. Żadna z nich nie dysponuje jeszcze własną kadrami medycznymi. Lecznictwo odwykowe zamknięte ma także ograniczone możliwości (chorzy kierowani są do szpitala w Choroszczy). Nadzieja w nowo budującym się szpitalu wojewódzkim, w którym będzie oddział odwykowy z łózkami detoksykacyjnymi. „Będzie”, a co powinno być: dom pomocy społecznej, dzienny oddział odwykowy i całonocny, kluby anonimowych alkoholików (ubiegłoroczne próby ich utworzenia w Zambrowie i Ciechanowcu nie powiodły się, m.in. „ze względu na małomiasteczkowe tam środowiska” — „Informacja” Wydziału Zdrowia UW), izba wytrzeźwień (w planach początek budowy w 1990 r.) telefon zaufania dla nie mogących poradzić sobie z nalogiem i ich rodzin.

A co potem, gdy szczęśliwie zostaną przywróceniu życiu i światu? Zakłady realizujące program ich resocjalizacji przez pracę są dzisiaj na wysokim poziomie abstrakcji, skoro chyba w żadnym nie ma programu walki z alkoholizmem; pijany dozorca czy magazynier na stałe wrócił w zakładowy krajobraz, a rozwieszanie plakatów z krokiem

codu nie uczyni.

Podwyżka cen alkoholu (sprzedawanego ciągle w półlitrowkach) uderza przede wszystkim w rodzinę pijącego. Zakaz sprzedaży niepełnoletnim, ograniczenia czasu sprzedaży ani sklepy nocne nie zakłócają „pracy” melin. Leczenie odwykowe stacjonarne (wydawałoby się, że najskuteczniejsze) bywa czasem absurdalne w swoim przebiegu, gdy np. sąd otrzymuje informację, że „pacjent został dyscyplinarnie zwolniony, bo przerwał abstynencję i nie kwalifikuje się do dalszego leczenia”. Prawo jazdy prowadzącemu pojazd pod wpływem alkoholu zostaje odebrane tylko na 12 miesięcy. Czas mija szybko i już...

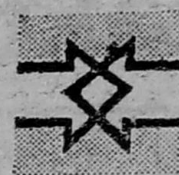
za pięć trzynasta!

W województwie łomżyńskim 294 punkty sprzedają alkohol powyżej 4,5 proc. (w 1986 r. — 360), do 4,5 proc. — 514 (1986 — 486). Ubiegłoroczna statystyka: spożycie (wyroby spirytusowe czyste, wódki gatunkowe, wina i miody pitne) — 4 miliony 418 tysięcy litrów, a więc na jednego mieszkańca województwa przypadło 8,1 litra. Wartość sprzedaży wyrobów alkoholowych (z piwem): 5 657 588 000 złotych oraz 1 206 900 dolarów.

☆

Ustawa o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi oraz 22 przepisy wykonawcze obowiązują od 13 maja 1983 r.: „Uznając życie obywateli w trzeźwości za niezbędny warunek moralnego i materialnego dobra Narodu, stanowi się, co następuje...”

spiećcia



9
KONTAKTY
1987-10-18

Uczni w piśmie obliczyli, że statystyczny polski rolnik traci w roku 53 dni na załatwianie różnych spraw urzędowych, nie związanych bezpośrednio z produkcją rolną. W Łomżyńskim jest około 49 000 gospodarstw indywidualnych. Jeśli liczyć tylko jednego „załatwiacza” na gospodarstwo — wyjdzie nam, iż łomżyńscy chłopcy tracą rocznie około 2 597 000 dni, czyli około 7000 lat. I tak mamy szczęście, że nie świetlnych!

— ☆ —

W miesiąc po wielkim Jarmarku Nadnarwiańskim nie ma komu sprzątnąć ustawionych przy ul. Zeglickiego — na jarmarkową okoliczność — straganów. Żeby chociaż były czynne, ale nie są. Tak to już bywa: po wielkim śpięciu — zwykłe wypicie.

— ☆ —

Rzecznik prasowy rządu poinformował dziennikarzy zagranicznych, że „kredyty bankowe są dostępne dla chłopów”. Skonsultowaliśmy (gdzież byśmy śmieli sprawdzić!) tę wieść z łomżyńskimi bankowcami. „Owszem — orzekli — przepisy udostępniają. Tyle że nie ma pieniędzy, zwłaszcza na zakup maszyn i budownictwo inwentarskie. Płacić się chce, gdy rolnicy przychodzą, a my odstawiamy ich najczęściej z kwitkiem”. Dla jasności informujemy, iż nie jest to kwitek Narodowego Banku Polskiego, lecz przysłowiowy. Pan minister miał na myśli zapewne chłopów z Ministerstwa Rolnictwa.

— ☆ —

W „Informacji o wpływie i sposobie załatwiania skarg i wniosków” UW w I półroczu 1987 roku znaleźliśmy takie oto zdanie: „Skargi, wnioski i listy stanowią ważne źródło informacji o potrzebach, troskach i kłopotach obywateli”. To szczerza prawda! Przy okazji przypominamy się, żeśmy także obywatele, także „skarżymy” i też byśmy chcieli być „ważnym źródłem”.

— ☆ —

Przyszła klient Banku Spółdzielczego w Piątnicy. „Panienki eleganckie — ocenia — dyrektor również, wewnątrz owszem, owszem, a z krzesła dla klientów wyłazi gąbka”. Nie gąbka, Szanowny Panie, lecz rzeczywistość!

— ☆ —

W Grajewie trwa remont ulicy, przy której znajduje się Liceum Ogólnokształcące; średnio pracuje na niej dwóch ludzi co drugi dzień. Naprzeciw szkoły trwa również remont starego budynku LO. Prywatna firma pracuje po dwanaście godzin, nawet w „niepracowite” soboty. Na lekcjach wychowania obywatelskiego mogą być kłopoty z uzasadnieniem wyższości niektórych pryncypiów.

— ☆ —

Jedna ze szkół w Łomży postawiła urządzić dzieciarni wycieczkę do Białowieży. Koszt jednodniowej eskapady, bez wyżywienia, biuro podróży „Fortur” skalkulowało na 1400 złotych od „lebaka”. Lebak za mały, aż się przelewał!

— ☆ —

Nagrodę 500 złotych za najlepszy sygnał tygodnia „To się nadaje do «Śpieć»” otrzymuje autor informacji o lekcji wychowania obywatelskiego w Grajewie.



kontakty kontaktów

„GLORIA VICTIS” w ŁOMŻY

Fundacja „Gloria victis” jest niewątpliwie jednym z największych osiągnięć polskiego sportu ostatnich lat. Pomoc ludzi, którzy utracili zdrowie w sportowej rywalizacji to przykład autentycznego humanitaryzmu. Tym bardziej cieszy fakt, iż władze sportowe Łomży zorganizowały mecz siatkówki reprezentacji kobiet Polski i Belgii, a uzyskane ze sprzedaży biletów pieniądze przekazały na rzecz tej fundacji.

Dawno impreza sportowa nie zgromadziła w jednym miejscu przedstawicieli władz wojewódzkich, miejskich i partyjnych. Wszyscy bez wyjątków wykupowali bilety. Poziom meczu speców od siatkówki nie zachwylił. Należy jednak pamiętać, że był to mecz rozgrywany w ramach przygotowań do mistrzostw Europy, trenerzy mieli prawo wypróbować różne warianty gry.

Organizatorzy ze Szkolnego Związku Sportowego stanęli na wysokości zadania. Impreza przebiegła sprawnie, chociaż tu i ówdzie szeptało, że były kłopoty na linii Szkoła Podstawowa nr 1 — ZSZ. Ktoś ponoć próbował przeszkodzić, ale interwencja władz wyższych umożliwiła rozegranie międzypaństwowego meczu właśnie na sali „Jedynki”. Trudno uwierzyć, aby byli przeciwnicy fundacji „Gloria victis”. Jeżeli jednak byli, to zapewne zweryfikowali swe stanowiska i teraz aktywnie przyczyniają się do zorganizowania następnej tego typu imprezy. Tym meczem działacze sportowi udowodnili, że nawet przy braku hali sportowej z prawdziwego zdarzenia i ciągłego braku funduszy można zorganizować imprezę na wysokim poziomie.

Było też kilka minusów. Łomżyńska publiczność oklaskiwała udane zagrania obu drużyn, ale nie potrafiła dopingować zawodniczek do walki. Mecz nie powinien być oglądany w ciszy i spokoju. Tymczasem w sali gimnastycznej „Jedynki” chwilami panowała grobowa cisza, a kibice czuli się jak na zawodach szachowych. Zawódł również przeznaczony dla kibiców balkon. Zamiast metalowego ogrodzenia postawiono betonowy mur. Kibice niższego wzrostu musieli się sporo nagimnastykować, aby cokolwiek ujrzeć zza tej twierdzy.

Sportowa Łomża powinna wykorzystać swój pierwszy wielki mecz i stać się miastem, w którym fundacja „Gloria victis sportowcom” znajdzie stałe miejsce.

G.K.S. ŁOMŻA
(nazwisko do wiadomości redakcji)

OFICJALNE ZAWIADOMIENIE

W związku z bojkotem mojej osoby przez sąsiadów, którzy poculi się mocno dotknięci treścią mojego wierszyka „Zaścianek” („Kontakty” nr 36/87) zawiadamiam oficjalnie, że nie będę więcej poruszał spraw miejscowych. Przekazuję się więc na problematykę ogólniejszą, czasami liryczną. Chyba że znowu szlag mnie trafi i nie wytrzymam. Bo czy długo można patrzeć na to, jak nasi miłośnicy łamie krzewy, zajeżdżają rowerami trawniki, na potęgę zaśmiecają podwórza, a żadne z rodziców słówkiem na to nie piśnie. Ba, sami sobie często skracają drogę przez zieleńce i nie mogą nawet taką odżywkę, jaką ostatnio słyszałem: „Gdzie pani leżesz jak krowa?”

A'propos zieleńców, chyba wyjątkowym okazem jest skwerek przed Wojewódzką Przychodnią Zdrowia. Kilka rachitycznych drzewek, przekrzywione paliki, trawnik jakby przez krowy wypasiony i ani jednego kwiatka. A od chodnika odgródzone jest toto cienkim drucikiem na koleczkach. Chyba nie pakuje to do wojewódzkiej przychodni...

K. Fr. WITKA
Łomża

- Dwutlenek siarki to AIDS dla lasu.
- Dlaczego turyści ze strefy dolarowej nie mieliby bulić za bezkrwawe safari na łosia czy bobra?
- W planie społeczno-gospodarczym na lata 1986–1990 nie ma słowa o turystycznych inwestycjach na obszarze „Zielonych Płuc Polski”.
- Polska „B” ma szansę stać się Polską „A” nie dzięki urbanizacji, lecz z powodu jej braku.

Zjechali do Rajgrodu entuzjaści, prawdziwi miłośnicy przyrody, znawcy przedmiotu i skażeni ekologią; przekrój społeczny zaiste barwny i urozmaicony — jak na każdym Sejmiku Biebrzańskim. Nie brakło fanatyków widzących nawet w palcach tytoniu wrogów środowiska naturalnego, a w kioskarce sprzedającej papierosy — trucicielkę.

Rodzina z Chorzowa, pomimo złej pogody, cały czas spacerowała i wdychała powietrze. Sąsiadka Huty „Florian”, pani Ala, którą miejsce zamieszkania kwalifikuje do natychmiastowej śmierci, mówiła o sobie, że jest żywym trupem: w jej M-3 powietrze zawiera kilkaset razy (!) przekroczoną normę stężenia gazów i pyłów.

Region północno-wschodni to jedyny i ostatni już, niestety, w kraju zwarty obszar w nieznacznym stopniu dotknięty dewastacją. Województwa: białostockie, łomżyńskie, olsztyńskie, ostrołęckie i suwalskie na szczęście zaniedbano w swoim czasie i dlatego jest tu jeszcze 18 proc. polskich lasów, w których nie tylko żyje zwierzęta, ale i przetrwała jedna czwarta drzewostanów nasiennych oraz ponad jedna trzecia drzew doborowych, stanowiących bazę nasienną kraju i Europy.

W ciągu ostatnich 15 lat liczba lasów chorych zwiększyła się w kraju o 100 proc., a tę przerażającą statystykę „psują” jedynie nasze lasy. Puszcze: Białowieża, Augustowska, Knyszyńska, Piska, Nidzicka, Biała, Borecka i Romincka zajmują około 500 000 hektarów i dzięki nim, być może, oddycha jeszcze resztkami tlenu pani Ala.

Chociaż na tle reszty Polski żyjemy w luksusowym powietrzu, pijemy luksusową wodę, nie jesteśmy odizolowani od reszty kraju i stężenie tlenu azotu, siarki i pyłami ciągle wzrasta. Zwłaszcza niepokojące jest tempo wzrostu zawartości siarki w powietrzu. Ba-

MACIEJ
MACIEBACH

NIESIE ZAGŁADE

W Rajgrodzie nikogo nie trzeba przekonywać, że ten — jeszcze dość czysty — skrawek kraju trzeba uchronić. Nikt nie negował potrzeby utworzenia Biebrzańskiego Parku Narodowego, ale też nie było tam nikogo, od kogo cokolwiek by zależało.

Na spotkaniu władz politycznych i administracyjnych pięciu województw w Wielbarku padło sformułowanie, że mają pełną świadomość wielkiej szansy na utrzymanie wspaniałych walorów przyrodniczych regionu oraz faktu, że wszelka zwłoka w podjęciu korzystnych i wspólnie podejmowanych przez wszystkie województwa działań ochronnych może przynieść nieodwracalne straty zarówno w sferze biologicznej, jak i społecznej regionu i kraju. Oczywiście, nie powinno się kończyć na samej świadomości. Chodzi o decyzje.

Przemysł powinien ustąpić miejsca turystyce, a chemizacja i intensyfikacja rolnictwa, prowadząca do obumierania jezior — naturalnej gospodarczej żywnościowej. Możliwości zarobienia na turystyce, przy wykorzystaniu unikalnych terenów wokół Biebrzy z bagnami, Jeziora Rajgrodzkiego i paru innych zakątków, nie brali, niestety, pod uwagę twórcy planu społeczno-gospodarczego na lata 1986–1990. Nie

tylko trzykrotnie. Dwutlenek siarki to AIDS dla lasu i w porównaniu tym nie ma przesady. Dowodem zdjęcia satelitarne, prezentowane przez dr. Krzysztofa Wolframa, na których zaznaczono kolejne fazy wymierania lasów iglastych, zwłaszcza w południowo-zachodniej Polsce. Ale i naszego regionu plaga nie omija.

ZWŁOKA



W Rajgrodzie nikogo nie trzeba przekonywać, że ten — jeszcze dość czysty — skrawek kraju trzeba uchronić. Nikt nie negował potrzeby utworzenia Biebrzańskiego Parku Narodowego, ale też nie było tam nikogo, od kogo cokolwiek by zależało.

Na spotkaniu władz politycznych i administracyjnych pięciu województw w Wielbarku padło sformułowanie, że mają pełną świadomość wielkiej szansy na utrzymanie wspaniałych walorów przyrodniczych regionu oraz faktu, że wszelka zwłoka w podjęciu korzystnych i wspólnie podejmowanych przez wszystkie województwa działań ochronnych może przynieść nieodwracalne straty zarówno w sferze biologicznej, jak i społecznej regionu i kraju. Oczywiście, nie powinno się kończyć na samej świadomości. Chodzi o decyzje.

Przemysł powinien ustąpić miejsca turystyce, a chemizacja i intensyfikacja rolnictwa, prowadząca do obumierania jezior — naturalnej gospodarczej żywnościowej. Możliwości zarobienia na turystyce, przy wykorzystaniu unikalnych terenów wokół Biebrzy z bagnami, Jeziora Rajgrodzkiego i paru innych zakątków, nie brali, niestety, pod uwagę twórcy planu społeczno-gospodarczego na lata 1986–1990. Nie

ma tam ani słowa o turystycznych inwestycjach na tych obszarach.

Zdziwienie sąsiada z furmanki, obwożącej uczestników Sejmiku po biebrzańskich bagnach — grajewskiego lekarza weterynarii — budzi fakt, że takich wycieczek nie proponuje się turystom ze strefy dolarowej. Przecież bulić ciężkie pieniądze za możliwość sfotografowania zębry, dlaczego nie mieliby bulić za bezkrwawe safari na łosia czy bobra? Dlaczego takie pomysły miewa lekarz weterynarii z Grajewu, a nie — centrale turystyczne? Dlaczego bagna biebrzańskie interesują tylko ornitologów z RFN-u, specjalistów od ekologii i pasjonatów, a nie ludzi od turystyki i rolnictwa? Doprawdy ciężko znaleźć odpowiedź jednoznaczną i

zrozumiałą dla przeciętnego konsumenta powietrza i wody.

Walory widowiskowe, zupełnie unikalny folklor, podkreślają na wspomnianej wycieczce wpadające po brzuchy w bagno konie oraz wspaniałe opowieści o tym zakątku Polski, które snuło małżeństwo z Łomży. Obydwoje, prawnik i lekarz, każdą wolną chwilę spędzają na rybach, fotografowaniu i podglądaniu przyrody. Takich ludzi nie trzeba przekonywać o konieczności ochrony przyrody, lecz jak przekonać ludzi nie wychodzących z biurek?

Robi to — w ich gabinetach — dr Krzysztof Wolfram, inicjator „Zielonych płuc Polski” jako rezerwy przyrodniczej kraju, obejmującej cały region północno-wschodni. Uważa on, że jedynym sposobem ochrony szczególnie cennych obiektów przyrodniczych jest otoczenie ich dużo większym obszarem strefy ochronnej, którą tworzyłoby gospodarstwo produkujące tzw. zdrową żywność.

Historia bywa sprawiedliwa. Niedysiejsza Polska „B” ma szansę stać się Polską „A” nie dzięki urbanizacji, lecz z powodu jej braku.

pogląd



Dziesiąty sezon artystyczny rozpoczęła Łomżyńska Orkiestra Kameralna estradowym wykonaniem „Traviaty” Giuseppe Verdiego. Koncert wzbudził duże zainteresowanie, a jego wykonanie dało publiczności, która wypełniła salę Urzędu Wojewódzkiego, prawdziwą satysfakcję artystycznych przeżyć. Jak doszło do tej realizacji?

HENRYK SZWEDO, dyrektor Orkiestry: — To nie pierwsza opera w wykonaniu naszych kameralistów. Zaczęliśmy przed dwoma laty „Zamkiem na Czorsztynie” Karola Kurpińskiego, potem był „Dyrektor teatru” Mozarta, a wiosną tego roku „Krakowiacy i Górale” Stefanię. Były to jednak, jeśli idzie o stronę wokalną i adaptację estradową, gotowe propozycje, przygotowane poza Łomżą. Tym razem, poza wyborem solistów, reszta jest miejscowym dziełem. Henryk Gała od dawna namawiał mnie na „Traviatę”.

HENRYK GAŁA, prezes Łomżyńskiego Towarzystwa Muzycznego i komentator programów Orkiestry: — Tak, bo jest to nieustający przebieg operowych repertuarów, no i może go wykonać trójka solistów. Muzyka niby bardzo nieskomplikowana, ale trafiająca do sfery uczuć, do których nie bardzo wypada przynajmniej się przy innych okazjach. Myślę o potrzebie melodramatyczności czy też udratyzowanego sentymentalizmu. „Traviata” Verdiego jest świetną okazją, aby sobie westchnąć, a nawet uronić łezkę, co zresztą widziałem podczas koncertu, i to nie tylko wśród pań. Ale muzyka jest jakby początkiem sprawy, bo o wspaniałości opery zawsze decydują piękne głosy.

HENRYK SZWEDO: — Od wiosny pracowałem nad partyturą, ucząc się jej i przygotowując wersję estradową. Jednocześnie prowadziłem rozmowy z solistami. Zdo-



«TRAVIATA»

być odpowiednich wykonawców na tydzień występów poza ich macierzystymi teatrami nie jest łatwe. Szczególnie gdy chodzi o takiego solistę, jak Feliks Gałeczki, który nie mógł wystąpić na wieczornym koncercie; został odwołany na próby w Teatrze Wielkim. Zastąpił go Jan Dobosz, także solista tego Teatru, który z kolei nie mógł wystąpić w całym cyklu koncertowym, ponieważ brał udział w przedstawieniu festiwalowym „Warszawskiej Jesie-

ni.” Byłem jednak dobrej myśli o naszym przedsięwzięciu, gdyż para głównych wykonawców znalazła czas i poświęciła go naszej Orkiestrze. Grażyna Ciopińska, od sześciu lat śpiewająca na warszawskiej estradzie, mająca w swym repertuarze siedemnaście głównych i pierwszoplanowych partii, silny sopran o pięknej barwie i wielkiej biegłości technicznej, spotkała się w roli Violetty z Kazimierzem Pustelakiem, z którym śpiewała swoją pierwszą

w Teatrze Narodowym „Traviatę”. Profesor zaś to jeden z nielicznych polskich tenorów o międzynarodowej sławie, ale jednocześnie śpiewak, który apogeum możliwości wokalnych ma, jak się zdawało, za sobą. A tu niespodzianka; nie tylko dla publiczności, ale nawet dla muzyków z Orkiestry. Na próbie markował, pośpiewując falsetem. Na pierwszym koncercie słynną arię „Niech krążą kielichy” z I aktu wykonał w dobrej formie, ale jego duet z Violettą w III akcie, a potem tercet — z Violettą i Germontem — pokazały, jak wielkiej to jeszcze klasy wokalista.

Rozmawiała A.C.

Dwie wystawy: wrześnie (w WDK) Ireny Hull i październikowa (w BWA) Ewy Jezior-skiej — przez zupełny przypadek czasowego sąsiedztwa — pokazały wspólną cechę znacznej części współczesnej polskiej plastyki.

Irena Hull jest projektantką tkanin w łomżyńskiej „Bawelnie” i malarstwem uprawia, jak się to u nas mówi, po amatorsku. Myślę jednak, że w jej przypadku jest to zajęcie równie zawodowe, jak pro-

co autorka chce mi przekazać, bo najważniejsze wydaje się: jak to robi.

Skutki są widoczne na wystawie: „święte obrazki”, same chyba madonny, odmalowywane z amerykańskiego lub włoskiego bezguścia odpustowej tandety, wyglądające tak, jakby za chwilę, po kilku pacnięciach szminką przez charakterystatora, miały wyjść na plan ekliptyki, telewizyjnego tasiemca. Jest

praktycznie indywidualny spektator nie może wejść na nie, bo klub albo jest zamknięty, albo odbywają się w nim nasiadówki.

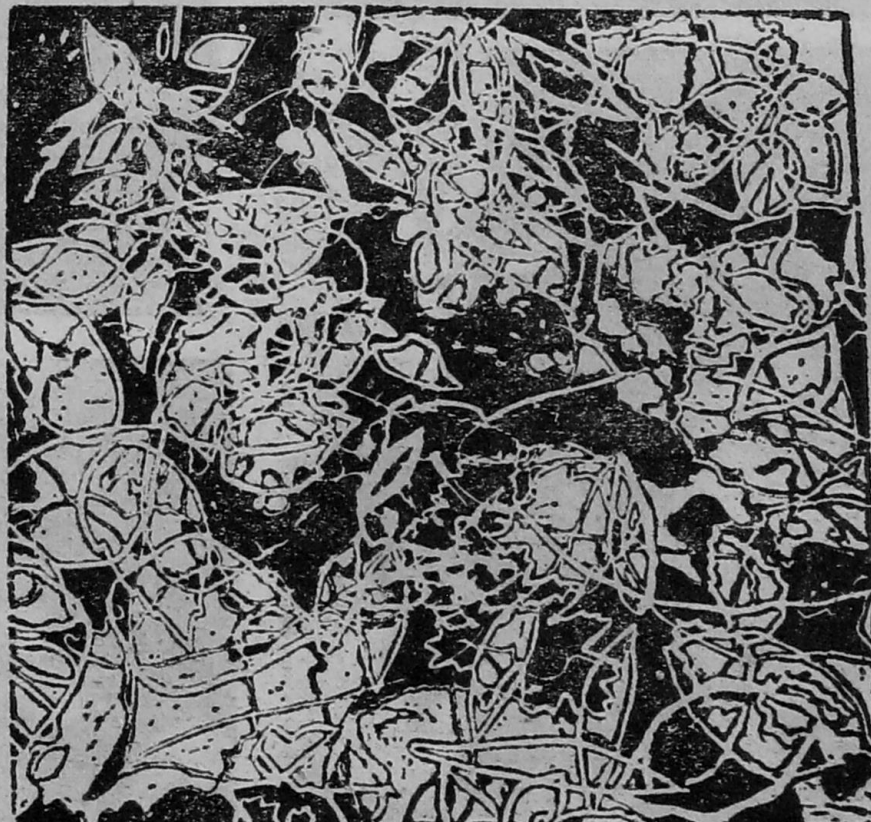
Ewa Jeziorska, absolwentka z 1981 r. Instytutu Wychowania Artystycznego UMCS w Lublinie, pokazała w BWA kilkadziesiąt plansz czystej grafiki, wyłącznie linorytu. I tutaj sposób dominuje nad celem, z o tyle jednak odmiennym rezultatem, że można uznać to za wy-

Dodatkowym smaczkiem tych — bardzo kameralnych — grafik jest świadomość faktu, że są to prace niepowtarzalne warsztatowo (można je tylko reprodukować), gdyż istnieje tylko końcowy linoryt, zaś warunkiem pełnego smakowania tej sztuki jest konieczność eksponowania wszystkich kolejnych odbitek.

Wiele jeszcze w linorytach Jezior-skiej próbnego, ćwiczebnego spraw-



ETIODES POUR PCV



jektowanie w „Narwi”. Wyraźnie wskazują na to zainteresowania plastyczne autorki, jak i sposób ich realizacji. Irena Hull znajduje w wizualnym otoczeniu gotowe znaki plastyczne i te, które uznaje za estetycznie najciekawsze, powtarza na płótnie swoich obrazów. Takie są, wzięte z turystycznych folderów, wszystkie zachody słońca oraz pejzaże z wodą i chmurami; takie są z kalendarzy czerpane akty kobiece i pocztówkowe widoczki bajkowo wyidealizowanych miasteczek. Ciekawe kolorystycznie, często rozgrywane w jednej lub dwóch gamach, o wyrazistym, skrupulatnym rysunku, są jednak sztuką. Nie znajduje przy nich chęci dopowiedzenia tego,

jednak i na tej wystawie dowód na to, że wychodząc od projektowania plastycznego najwykleszych bawelnianych szmatek (pokazane na wystawie są bardzo udane), o czym pisałem niedawno („Tekstylizm”), można osiągać niekwestionowane artystyczne efekty. Za takie uważa trzeba akwarelowe i pastelowe kwiaty Ireny Hull. Mimo tandetnej niekiedy oprawy — jest w nich nie tylko budzące podziw uszanowanie szczegółu, jak w przyrodniczych atlasach, ale także nie naturalistyczny wcale (czego można by się spodziewać) kolor.

Przy okazji, nie pierwszy raz, zwracam uwagę na zły, nieprofesjonalny sposób eksponowania wystaw w WDK, a także na to, że

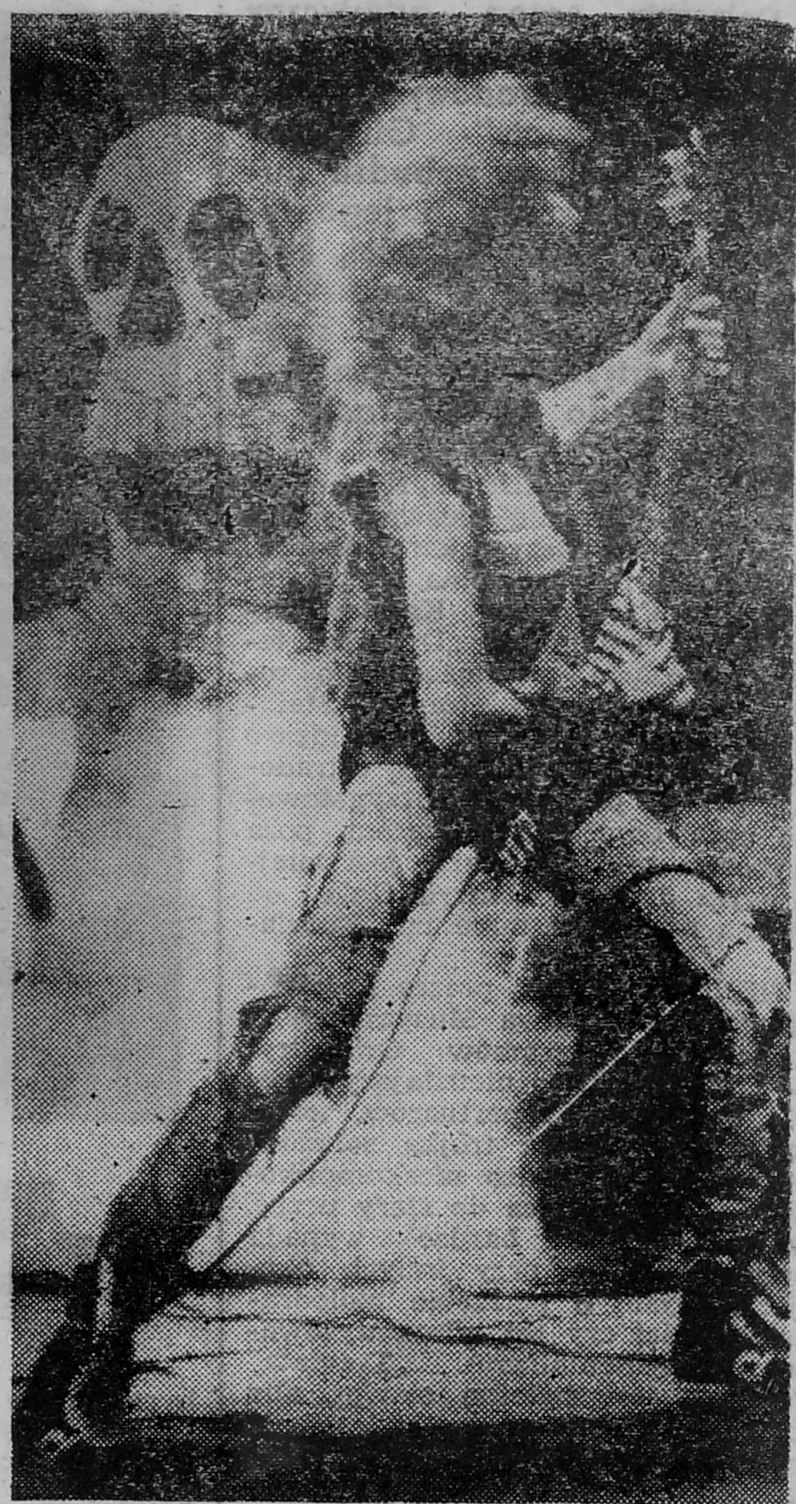
starzające. Ewa Jeziorska bowiem, odbijając drukarską farbą kolejne stadia powstawania linorytu, od ledwie zarysowanej kilkoma nacięciami czarnej płaszczyzny, aż do wytłoczenia papieru „na białą”, bez użycia pigmentu, przeprowadza oglądającego nie tylko przez swój warsztat grafiki, ale przez całą historię powstania, tworzenia i giniecia świata splecionych gałązek i liści, czyli „Dziejów kilku roślin” albo „Opowieści lirycznej”. Podobnie swoją ewolucję plam i prostokątów prowadzonych kresek, wzbogaconą o inne niż linorytowe efekty taszystowskie, prezentują „Cienie” i „Akcie”

dziania biegłości ręki. W cykliczności prac brakuje nie tylko rozległości artystycznej wizji, ile odwagi (a może wprawy) zobaczenia oraz narzucenia sobie i widzom dzieła ostatecznego, tego jedyne, najlepszego. Może to inny rodzaj odczuwania i poszukiwania tajemnicy swojego świata? Jeśli jednak etiudowy charakter tych grafik, choćby ze względu na młodość autorki, uznać za równie zrozumiały, to — przywołując muzykę — przypomnę, że etiudy komponuje się nie tylko na użytek uczniowski „szkół gry na...” Są także te Chopinowskie.

ANDRZEJ JASION

prezentacje

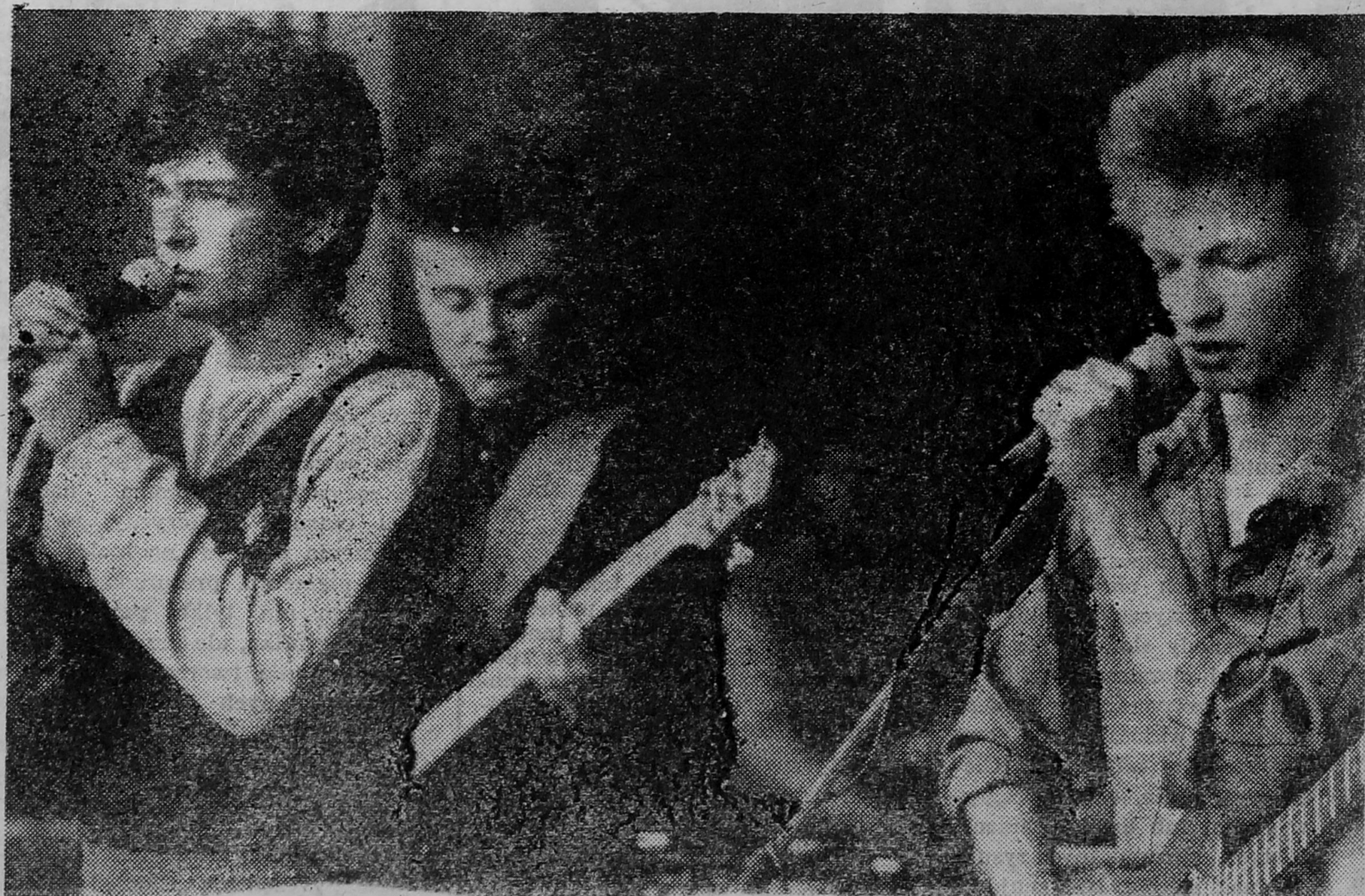
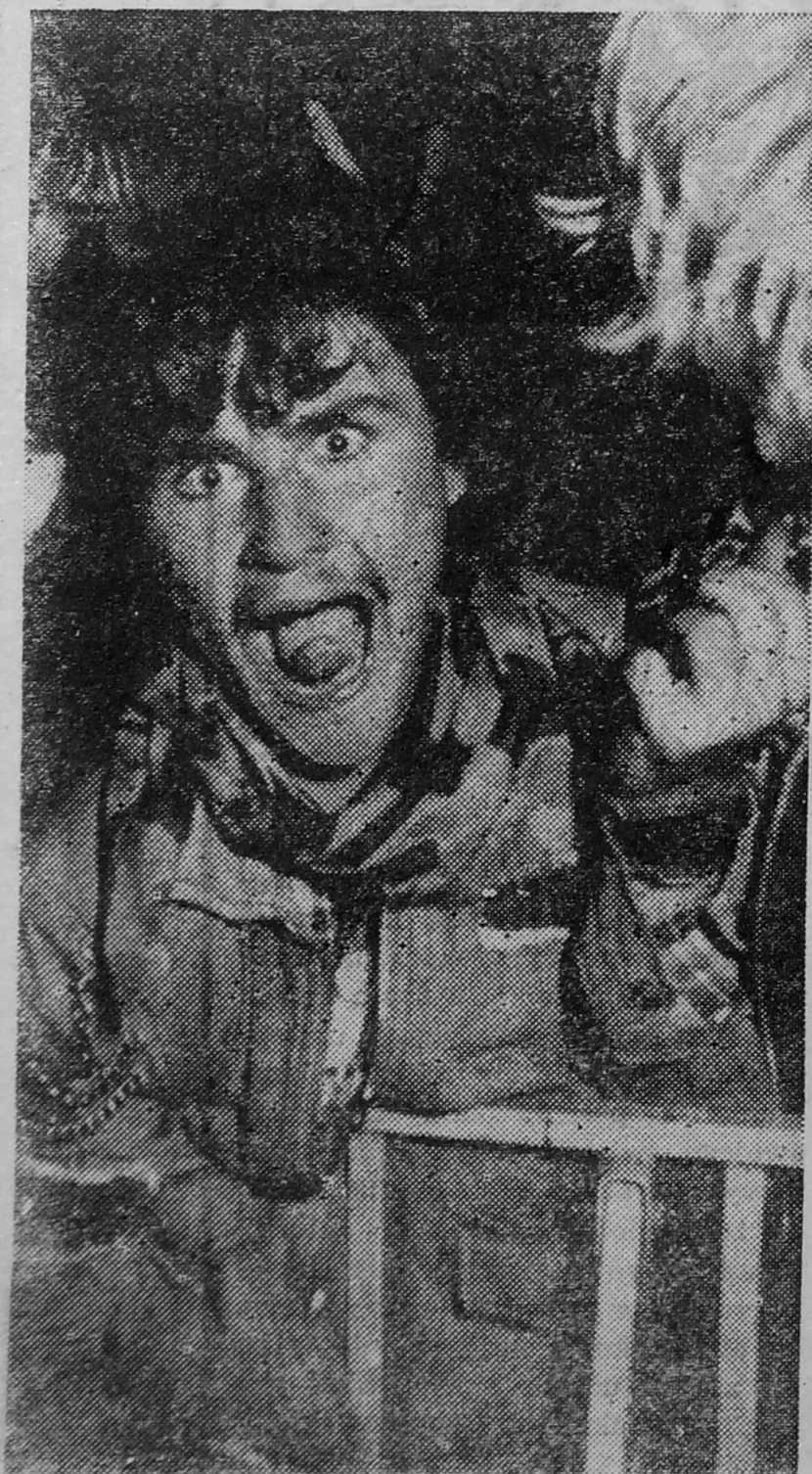




OBLICZA JAROCINA



ZDJĘCIA **MACIEJA KOŚCIUSZKI**
I ZBIGNIEWA ZALEWSKIEGO



ceny biletów PKS-u z Łomży od 1 X br

Doliwy p. Jedwabne	— 80	Gawrychy	— 60	Grodzkie Nowe	— 80	Jeruty p. Kolno	— 220
Drewnowo	— 120	Gąsewo	— 120	Grodzkie Stare	— 80	Jeruty p. Lyse	— 180
Drogoszewo p. Miastkowo	— 60	Gąski p. Nowogród	— 80	Gromadzyn (na ż.) p. Stawiski	— 120	Jezioro	— 20
Downary	— 140	Gąsiorowo (na ż.)	— 140	Gromadzyn (na ż.) p. Jedwabne	— 140	Jeze p. Kolno	— 100
Downary, skrzyż.	— 140	Gemżin	— 110	Gromki (na ż.)	— 110	Jeżewo p. Rutki	— 120
Downary, skrzyż. p. Mońki	— 160	Glinki p. Stawiski	— 100	Grudusk p. Przasnysz	— 220	Jeżewo p. Wiznę	— 110
Dreżewo p. Ostrołękę	— 100	Glinnik	— 140	Grzyby p. Zambrów	— 220	Jeżewo p. Zambrów	— 120
Drozdowo	— 40	Głębocz p. Zambrów	— 80	Grzymki	— 110	Józki (na ż.) p. Zambrów	— 140
Dreżewo (na ż.)	— 40	Giżycko p. Kolno, Pisz	— 240	Grzymały Nowogr. (na ż.)	— 40	Kaczynek	— 60
Duchny p. Sniadowo	— 40	Gnatowo p. Stawiski	— 100	Grzymały Szczep.	— 20	Kajetanowo	— 60
Dusze p. Jedwabne	— 80	Gnatowo p. Jedwabne	— 100	Gutkowo (na ż.)	— 110	Kalinowo	— 20
Dusze p. Jedwabne	— 100	Gniadzowo	— 80	Guty p. Jedwabne, Radziłów	— 120	Kalinowo	— 40
Dziadki p. Pisz	— 110	Godlewo Wielkie p. Zambrów	— 110	Guty p. Stawiski	— 110	Kamianka (na ż.) p. Adamowo	— 180
Dzięgiele p. Stawiski	— 60	Godlewo Warsze (na ż.)	— 120	Hodyszewo p. Wysokie Maz.	— 140	Kamianki k. Jedwabnego	— 60
Dziwięcin	— 100	Goniadz p. Osowiec	— 160	Idzki p. Zambrów	— 120	Kaplice p. Rutki	— 110
Dzikowiny (na ż.)	— 120	Goniadz p. Mońki	— 180	Jadłówek (na ż.) p. Stawiski	— 100	Kaplice p. Wiznę	— 110
Durlasy	— 100	Górki Szewkowo	— 40	Jadłówek (na ż.) p. Jedwabne	— 110	Konopki Wielkie	— 220
Durlasy, kol. (na ż.)	— 100	Górki Sypniewo	— 40	Jakać Dworna	— 60	Karwacz p. Ostrołękę	— 160
Elżbiecin	— 20	Grabowo Stare (na ż.) p. Rutki	— 100	Jakać Młoda (na ż.)	— 60	Kap, skrzyż. (na ż.)	— 240
Elk p. Grajewo	— 180	Grabowo p. Jedwabne	— 110	Jaki (na ż.)	— 110	Kąty	— 60
Elk p. Kolno, Pisz	— 240	Grabowo p. Stawiski	— 110	Jamiołki	— 110	Kąty (na ż.)	— 80
Elk p. Radziłów	— 220	Grabowskie (na ż.) p. Jedwabne	— 110	Janczewo	— 40	Kierzki p. Wys. Maz.	— 140
Franki Piaski (na ż.) p. Zambrów	— 110	Grabowskie (na ż.) p. Stawiski	— 110	Janczewko (na ż.)	— 40	Kisielnica	— 20
Gacisko	— 120	Grajewo p. Jedwabne, Radziłów	— 140	Jankowo k. Makowa Maz.	— 160	Kisielnica (na ż.)	— 40
Gać	— 40	Grajewo p. Stawiski	— 120	Jankowo Młodzianowo	— 60	Klewianka p. Osowiec	— 160
Gaj (na ż.) p. Zambrów	— 160	Granne	— 180	Janowo k. Andrzejwa	— 110	Klewianka p. Mońki	— 180
Gajewo p. Orzysz	— 240	Grądy p. Jedwabne	— 60	Janowo (na ż.) k. Łomży	— 20	Klukowo p. Wysokie Maz.	— 120
Gardoty p. Przytuły	— 80	Grądy Nowogr.	— 40	Jasienica, skrzyż.	— 120	Klasy	— 220
Gańkowska (na ż.)	— 60	Grądy Woniecko p. Wiznę	— 80	Jastrząbka Stara	— 60	Kluszewo k. Mławy	— 220
Gaudynki p. Pisz	— 160	Grochy (na ż.) p. Zambrów	— 80	Jedwabne	— 60	Koboski (na ż.)	— 120
				Jęglin k. Pisu	— 140		

z kronik MO

13 września o godz. 18.40 na przejeździe kolejowym koło miejscowości Gosi (gm. Kolaki Kościelne) ciągnik rolniczy, którym jechali dwaj mężczyźni, wjechał pod pociąg towarowy udający się z Ostrołęki do Białegostoku. Traktor był pchany przez pociąg przez 150 metrów. Obaj mężczyźni doznali obrażeń ciała i nieprzytomni zostali odwiezieni do szpitala. Szlak kolejowy był długo zablokowany.

W Kupiskach Starych między 22-letnim K.P. i jego 65-letnim sąsiadem K.B. doszło w dniu 13 września do sprzeczki o miedzę, podczas której młodszy został ugodzony nożem w lewe przedramię. Rana okazała się niezbyt groźna, ale niesmak jest wielki.

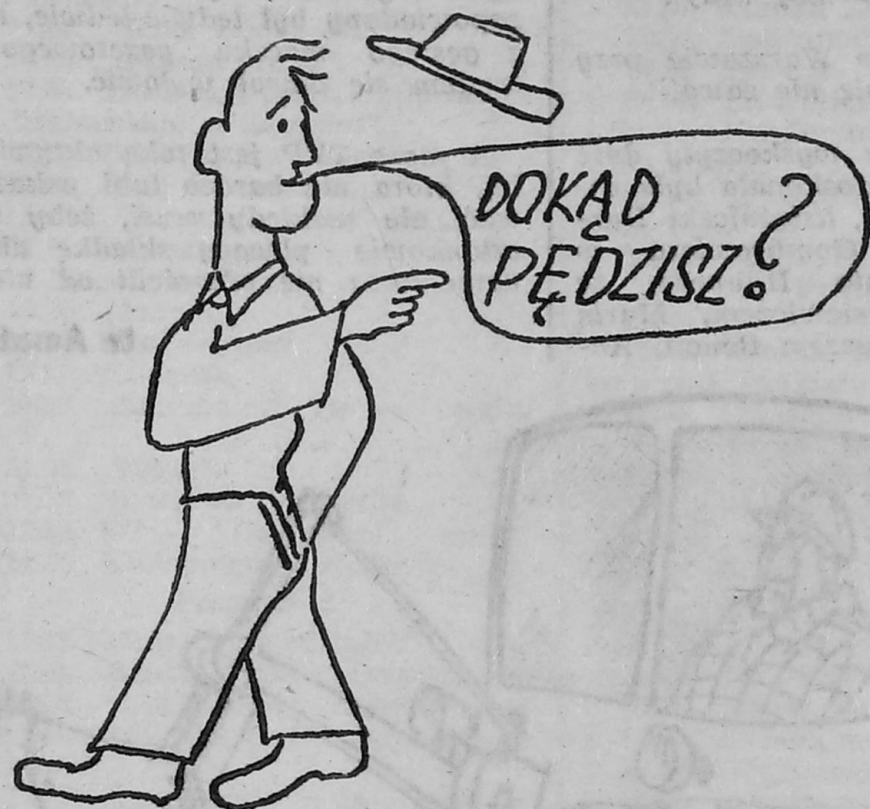
Wypadek, który wydarzył się 12 września w pobliżu wsi Zanie (gm. Kolaki Kościelne) jest pouczający. Po zapadnięciu zmroku rolnik pędził drogą krajową. Padł deszcz. Nagle jedna z kół weszła pod nadjeżdżający samochód. Nie było już czasu na hamowanie. W wyniku zderzenia kierowca i pasażer fiata 128p odnieśli poważne obrażenia ciała, a samochód został uszkodzony na około 100 000 złotych.

Nawet świąteczne dni w kronikach milicyjnych odnotowywane są w czarnych barwach. Podczas jarmarku z okazji Dni Łomży i „Gazety Współczesnej” Plac Zeglickiego odwiedzały nie tylko amatorzy zakupów, ale i złodzieje, którzy zuliętrzyli latwy łup. W dniu 8 X pozbawili oni portmonetek aż 7 pań, a wraz z nimi — dokumentów, 175 700 zł i 213 dolarów USA. Jedną ze złodziejek okazała się 30-letnia mieszkanka Łomży. Następnego dnia skradła 10 000 złotych, 15 dolarów USA, legitymację służbową i kartki żywnościowe. Podobny los spotkał mieszkankę Stawisk, która odwiedziła jarmark w dniu 12 września.

W Czołaniach (gm. Rutki), podczas zabawy tanecznej, sklepowa sprzedawała bez zezwolenia piwo po zawyżonej cenie. Zdolała upłynić 300 butelek. Teraz żaluje.

W Grajewie, podczas nieobecności domowników, włamywacz wyrwał zamek w drzwiach wejściowych do mieszkania, spenetrował dwa pokoje i skradł biżuterię wartości około 100 000 złotych.

S.N. jest rolnikiem w dzień, a wieczorem — dozorcą w klukowskim GS-ie. W dniu 6 września podjął się jeszcze jednego zajęcia, a mianowicie sprzedaży piwa. Rozprowadził 240 butelek. Sąd jednak nie pochwałił jego pracowitości i zobowiązał do wpłacenia 20 000 złotych na konto klubu sportowego „Jagiellonia”. (W.S.)



JESZCZE MASZ SZANSĘ!

Oddziały i Ekspozytury RSW „Prasa-Książka-Ruch”, urzędy pocztowe oraz listonosze przyjmują przedpłaty na prenumeratę „Kontaktów” na przyszły rok, a także na I kwartał i półrocze, do 20 października br. Nie zwlekaj!

Czytając „Kontakty” dowiesz się wszystkiego, co ciekawego zdarzyło się w Łomżyńskim. Znajdziesz inetresujące reportaże, bogaty serwis informacyjny, ze sportowym włącznieniem, ale i chwilę rozrywki. Zapewnisz sobie frapującą literaturę powieści bądź pamiętnika, a również informację o programie telewizyjnym, repertuarze kin itp.

Prenumerata zapewni Ci stały dostęp do łomżyńskiego tygodnika, a poza województwami: łomżyńskim, białostockim i suwalskim jest to jedyny sposób na jego otrzymywanie.

Cena: 260 złotych za kwartał, 520 — za półrocze i 1040 za cały rok.

Wykorzystaj swą szansę! To już ostatnie dni!

WOJEWÓDZKA DYREKCJA INWESTYCJI
w Łomży

INFORMUJE

iz od dnia 05.10.87 r. do końca roku z powodu przebudowy zostaje zamknięty dla ruchu kołowego odcinek ul. Sikorskiego od ul. Świerczewskiego do ul. Wojska Polskiego.

Objazd wyznaczono ulicami Wojska Polskiego — plac Kościuszki — Świerczewskiego.

K-387

ZZG Rejonowy Zakład Produkcji Nakładczej
w Warszawie

ODDZIAŁ W ŁOMŻY
ul. Jatkowa 7, tel. 67-67

POSZUKUJE

lokalu na rozdzielnię produkcji nakładczej — ok. 60 m kw. (możliwość zatrudnienia)

oraz

ZATRUDNI

kobiety do szycia konfekcji lekkiej w systemie nakładczym.

K-388

KONTAKTY

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Henryk Gała, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Alicja Niedzwiecka, Jan Oniszczuk, Stefan Ostrowski, Witold M. Patoka, Gabriela Szczesna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński. Fotoreporter: Gabor Lorinczy. Redaktor graficzny: Stanisław Kędziawski. Redaktor techniczny i korekta: Elżbieta Słupska i Jolanta Pawluk. **STAŁE WSPÓŁPRACUJĄ:** Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Krzysztof Dworczak, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kolowski, Piotr Kuncewicz, Krzysztof Kurianiuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. **KONCEPCJA GRAFICZNA** — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex: 85-22-85. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr. mgr Romuald Łazarowicz, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr. mgr Witalis Sadowski, kierownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst. Zam. 1471/87 r. Nakład 19.300 egz. PL ISSN 0206 6840. Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 260 zł, półrocznie — 520 zł, rocznie — 1040 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. W-5.

Ta Polska Telewizja jest jak cnotliwa aktywistka, co to chciałby pokazać, ale się kępuje, bo jest w koszuli organizacyjnej i pod czerwonym krawatem, no i będzie musiała składać samokrytykę na zebraniu. Aktywistka też jednak zdarzają się momenty skłonności nie tylko zebraniowych i transparentowych. Podobnie bywa i z TVP: czasem w jej programie wyskoczy coś niecnotliwego albo figlarnego jak Filip z konopii na tle różnych nudziarstw, ponuractw i tasiemcowych seriali, uganianych mózgi fabulkami.

RUCHOME OBRAZKI

CZYHANIE

Tak wyskoczyły „Wielki bieg” (film o czasach stalinowsko-bierutowskich, niedawny „półkownik” i nadal jeszcze nie spopularyzowany w kinach), „Był jazz” czy — ostatnio — „Kochankowie mojej mamy” Radosława Piwowarskiego z Krystyną Jandą. Widzowie, którzy stracili kontakt z polskim filmem, raptem odkrywają obrazy świeże i nieobojętne. A jeśli przypadkiem trafili na zakamuflowane w magazynie „102” wiadomości i rozmowy z festiwalu gdańskiego (w tym roku — gdyńskiego), na którym główną nagrodę otrzymała „Matka Królów”, to zdumiewali się, że coś w tym polskim filmie się dzieje, choć tak trudno złowić w kinach najciekawsze tytuły z ostatniego czasu.

Wyskakują też czasem świetne drobniaki bez żadnej zapowiedzi i przypadkiem, jak Emilian Kamiński z warszawskiego Teatru Ateneum, śpiewający przy gitarze pieśń Jacquesa Brela o marynarzach z Amsterdamu, albo — w migawkach głównego wydania DTV — strofa z pieśni Krzysztofa Daukszewicza „Mój kraj”. Ballada „Port Amsterdam”, w tłumaczeniu prawdziwie poetyckim Wojciecha Młynarskiego, którą Kamiński śpiewa w Ateneum w programie „Jacques Brel”, przez ekran wywierła tak samo silne wrażenie, jak i przy słuchaniu bezpośrednim, ze sceny. Świetny utwór jakby dematerializuje środki przekazu.

Sledzony na ekranie radarowym samolot linii pasażerskiej „National Airlines”, podchodzący właśnie do lądowania, nagle zniknął z ekranu na dziesięć minut, by powrócić się na nim ukazać, po czym normalnie, bez przeszkód, wylądował. Pilot i załoga byli zdziwieni zaniepokojeniem portu; ich zdaniem — nie nadzwyczajnego się nie stało.

„Ależ przez dziesięć minut nie egzystowaliście!”

Żałoga sprawdziła zegarki ręczne i zegary w samolocie: wszystkie spóźniały się o dziesięć minut w stosunku do rzeczywistego czasu. Było to zdumiewające, bowiem na 20 minut przed zniknięciem z radaru w samolocie sprawdzono czas z obowiązującym na lotnisku i nie stwierdzono wtedy żadnych różnic. Gdzie w ciągu tych dziesięciu minut znajdował się samolot, jego załoga i pasażerowie? Czyżby w innym wymiarze czasoprzestrzeni?

Jeszcze jeden głośny fakt: 29 listopada 1929 r. admirał Richard Byrd, w czasie pierwszego w dziejach przelotu samolotem nad biegunem południowym, nadał przez radio zadziwiającą wiadomość: z mgły nagle wyłonił się pod nim, pokryty zielenią ląd, z wolnymi od lodu jeziorami, na którym pasły się wielkie, podobne do bizonów, zwierzęta i poruszali ludzie!

Transmitowana na żywo audycja radiowa natychmiast przerwano; raport admirała przypisano chwilowemu wyczerpaniu nerwowemu lub halucynacji. Tłumaczenie może i słusznie: halucynacje nie są

Pieśń Daukszewicza wtargnęła jedną strofą do salonu konferencyjnego Dziennika w migawkowej relacji o rozpoczynającej się Warszawskiej Jesieni Poetyckiej. A może nie był to mimo wszystko przypadek? Może wysocy stróż cnoty telewizyjnej stwierdzili, że skoro od czasu do czasu należy ciut-ciut poluzować, to tym razem wypuścić Daukszewicza? Za jakiś więc czas, 30 września, pojawił się (oczywiście, już w porze drugiego obiegu atrakcji telewizyjnych) w programie „Spotkanie satyryczne” i zaśpiewał:

„Więc jaki jest? Ja nie wiem sam.

Po prostu myślę, że
Dla uczeńskich to piękno
Dla cwaniaków raj
Dla głupich głupota
Dla mnie to mój kraj”.

Jakoś gmach w Warszawie przy ulicy Woronicza się nie zawalił.

Z rzeczy, które wyskoczyły dość niespodziewanie, doskonała była inscenizacja „Iwony, księżniczki Burgunda” Witolda Gombrowicza w reżyserii Zygmunta Hübnera, ze Zbigniewem Zapasiewiczem, Marią Dubrawską, Mariuszem Benoit, An-

drzejem Machalicą i Darią Trafankowską (w roli tytułowej, ale dla aktorki bardzo niewdzięcznej). Sam tekst Gombrowicza rewelacją już nie jest; męczy we fragmentach nadmiarem słów, ale mimo to daje aktorom piękne możliwości. Ich gra była dużej klasy — szczególnie mistrzowska zabawa w czystą komedię groteskową tria Dubrawska—Zapasiewicz—Benoit (junior) chociażby w scenie podglądania Królowej — Dubrawskiej, recytującej w uniesieniu poetyckim własne wiersze, przez jej małżonka — Zapasiewicza i Szambelana — Benoit. W takiej sytuacji ostaje się tylko tekst i sposób gry aktorów, diabli zaś biorą wszystkie ogony interpretacyjne, dopisanie do twórczości Gombrowicza!

Przypadek z inscenizacją „Iwony, księżniczki Burgunda” budzi zapytanie: czyżby duch Teatru Telewizji odżywał w „Dwójce”? Oby! Tyle że na takie pozycje widać musi czytać sam, nie zważając na to, co mu zaleca sama instytucja TVP w różnych zapowiedziach czytanych z ekraników i drukowanych w gazetach. Spektakl Hübnera zapowiadany był ledwie-ledwie, a i z gęstego maczku gazetowego z trudem się dawał wyłowić.

A może TVP jest taką aktywistką, która nie bardzo lubi pokazywać, ale niekiedy musi, żeby się członkowie płaćcy składkę abonentową nie odwrócili od niej?

tv Amator



Podulka

Rys. Andrzeja Podulki

ŚWIAT PEŁEN TAJEMNIC

podróż
za kurtyną
czasu

czymś niezwykle, szczególnie przy dużym napięciu, jakie niewątpliwie u pionierów wywołał lot nad biegunem, ale... Bardziej frapującą sugestię podsunęli badacze Trójkąta Bermudzkiego: Byrd trafił w „dziurę w kurtynie czasu” i nagle znalazł się nad Antarktydą — nie pokrytą jeszcze powłoką lodową.

Celem tajnego eksperymentu, przeprowadzonego ponoć w 1943 r. przez marynarkę USA w porcie Filadelfia i na pełnym morzu, miało być wypróbowanie działania pola magnetycznego na okręt wojenny i jego załogę. Użyto magnetycznych generatorów, które miały stworzyć na okręcie i wokół niego potężne pole magnetyczne. Rezultaty „eksperymentu z Filadelfii” były — zdaniem profesora astronomii, Jessupa — zarówno zadziwiające, jak i niezmiernie ważne, choć miały niepożądane skutki dla załogi.

Oto jego przebieg: na początku ukazała się świecąca, zielonkawa mgiełka, podobna do tej, jaką widzieli świadkowie różnych tajemniczych wydarzeń w Trójkącie Bermudzkim. Rychło ogarnęła ona cały okręt, który zaczął zniknąć z pola

widzenia, pozostawiając na wodzie wglębie w kształcie sferoidalnym. Gdy siła pola magnetycznego wzrastała, członkowie załogi poczęli także znikać. Chodzili wieści, że wielu marynarzy trzeba było odesłać potem do szpitala, a kilku nawet zmarło.

Marynarka amerykańska nigdy nie przyznała się do przeprowadzenia takiego eksperymentu. Więści o nim pochłonięła ponoć cenzura (z wyjątkiem krótkiej wzmianki w filadelfijskiej gazecie), zaś Jessup zmarł podobno śmiercią samobójczą w 1959 r. (choć wielu badaczy przypuszcza, że został usunięty, wiedział bowiem zbyt wiele).

Dr Manson Valentine, zoolog, archeolog i oceanograf, który współpracował z Charlesem Berlitzem przy „The Bermuda Triangle”, rozmawiał z Jessupem na krótko przed jego śmiercią. Zapytany, czy zgadza się z jego teoriami, odpowiedział. Ogólnie tak. Całe zagadnienie ziemskiego magnetyzmu jest jeszcze dla nas tajemnicą. Jeżeli wyciągniemy wnioski z Einsteińskiej ogólnej teorii względności, która umieszcza pole grawitacyjne i elektromagnetyczne w czasoprzestrzeni, to wówczas pole magnetyczne, jeśli jest wystarczająco silne, byłoby zdolne spowodować, że obiekty i ludzie zmieniłyby wymiary stając się niewidocznymi. Przeto wyjaśnienia różnych zagadkowych zjawisk, zachodzących nie tylko w Trójkącie Bermudzkim, należy szukać właśnie w elektromagnetycznych anomaljach.

(dik)

ZAMIAST RECENZJI

ziarenko
grochu

Pod koniec lat siedemdziesiątych Szymon Kobyliński zamieścił na pierwszej stronie „Polityki” następujący rysunek: trzy worki z podpisem „Maziarski”, „Kuśmierk”, „Bratkowski”, a poniżej wyjaśnienie: trzy gatunki grochu do rzucania o ścianę. Dzisiaj dziennikarze ci (może poza Bratkowskim) zaprzestali rzucania grochem o ścianę; nerwy im nie wytrzymały. Spośród tych, którzy wytrwali i próbują dalej, na szczególną uwagę zasługują nasz największy spec od spraw ekonomicznych — Stanisław Albinowski.

Jego pisanie zawsze było mniej emocjonalne, więcej zaś wyrozumiane, pogłębione, rzec można — erudycyjne. Z tego też względu bardziej zasługuje na miano eksperta-publicysty niż zwykłego dziennikarza. Właśnie dystans i nieprawdopodobna wiedza, którą zapędził w koki róg niejednego profesora i ministra, pozwoliły mu wytrwać na posterunku i zachować choć odrobinę wiary w sens własnej pracy. Wraz z upływem czasu Albinowski wyraźnie stracił chęć na „przylbienie ekonomii do ludu”; coraz wyraźniej dryfuje w kierunku nauki: pisze poważne raporty, został członkiem Konsultacyjnej Rady Gospodarczej. Pisywać do gazet jednak nie przestał.

„Nawigatorzy gospodarki” są właśnie zbiorem artykułów drukowanych w „Trybunie Ludu”, „Życiu Warszawy”, „Przeglądzie Tygodniowym”. Autor walczy w nich z mitami o gospodarcę, co nie jest może czymś niezwykle — wszak zajmują się tym wszyscy dziennikarze (przynajmniej tak im się wydaje); nieszcześnie polega na tym, że obalają stare mity tworząc nowe.

Mit pierwszy: ekonomiści ponoszą winę za kryzys. „Ekonomistę można porównać do nawigatora, który informuje kapitana o sytuacji meteo, a w czasie lotu ostrzega przed zaburzeniami atmosferycznymi. Nawigator określa pozycję samolotu — wobec ziemi, celu i innych obiektów latających. On nie określa celu lotu, lecz podaje kurs prowadzący do celu oraz koryguje kurs, jeśli nastąpiło odchylenie. [...] Nie do pomyślenia jest, aby kapitan samolotu zignorował wskazania nawigatora, natomiast polityk nie musi stosować się do wskazań ekonomisty, co więcej — rzadko kiedy do nich się stosuje.”

Mit drugi: za mało pracowaliśmy, za dużo przejadaliśmy. „Ogromna większość społeczeństwa pracowała przez 35 lat ofiarnie i ciężko. [...] Polityka ograniczania bieżącej konsumpcji na rzecz lepszego zaspokojenia potrzeb w przyszłości była u nas prowadzona niemal przez 40 lat i w obecnej sytuacji argument ten stracił swoją siłę nośną.”

Mit trzeci: produkcja musi rosnąć za wszelką cenę. „Panuje u nas mit, że każdy wzrost produkcji jest pożądanym. Nic bardziej fałszywego!” Harold Geneen, były szef koncernu ITT, mawiał: „Teoria prowadzenia wojny zakłada wygranie jej za wszelką cenę. Teoria prowadzenia interesów zakłada wygranie przy możliwie niskich kosztach.”

Funkcjonuje jeszcze jeden mit, z którym Albinowski polemizuje: że publicyści ekonomiczni piszą niezrozumiałym językiem. Rzeczywiście w naszej prasie pracuje wielu dziennikarzy, których na początku zawodowej drogi przypadkowo rzucano „na gospodarkę”, nie bacząc na brak podstawowego przygotowania. To oni starają się uczonym językiem osłonić brak wiedzy. Jednakże pisząc o gospodarce nie można nieczym zastąpić takich pojęć, jak: równowaga rynkowa czy bilans płatniczy. Wymyślono je po to, by w ogóle móc się porozumieć. Terminów tych trzeba się nauczyć i je zrozumieć, bo inaczej do każdego artykułu należałoby dołączyć podręczny słownik ekonomiczny. Do ekonomii nie wiedzie żadna droga „na skróty”.

STANISŁAW ALBINOWSKI: „Nawigatorzy gospodarki i inne polemiki”. Krajowa Agencja Wydawnicza, Poznań 1987.

JAN ONISZCZUK

CZWARTEK — 15.10.87

Program 1

16.25. „Kwant”.
17.15. Teleexpress.
17.55. „Refleksje”.
18.20. Sonda.
18.50. Dobranoc.
19.00. „Czym żyje świat” — program publicyst.
19.30. Dziennik.
20.00. „Zasłon jej twarz” (5).
20.55. „Teraz”.
21.25. „Wielki marazm drobnych egzystencji” — tv film dok.
22.10. „Wódka, pozwól żyć”.
22.40. DT — Komentarze.
Program 2
17.30. „102”.
18.30. „Wiem wszystko” — telet.
19.00. „Muppet show”.
19.30. Konsylium Kliniki Zdrowego Człowieka.
20.00. „Moja krew, twoja krew” — film ang.-pol.
21.30. Panorama Dnia.
21.45. „Kiedy każdy dzień był świętem” — film fab. USA.
23.20. Wiadomości.

PIĄTEK — 16.10.87

Program 1

16.25. „Rambit”.
16.50. Okienko Pankracego.
17.15. Teleexpress.
17.30. Za kierownicą.
17.50. Popołudnie z „Pegazem”.
18.50. Dobranoc.
19.00. Monitor Rządowy.
19.30. Dziennik.
20.00. „Mój przyjaciel Vincent” — franc. film fab.
21.30. „Zawsze po 21.00”.
22.10. Studio Sport.
22.40. DT — Komentarze.
Program 2
17.30. „Kto pomoże rodzinie”.
18.30. „Strażnicy echa”.
19.00. „102”.
19.30. Dookoła świata: „W Libii”.
20.00. Niezwykłe opowieści Stanisława Hadyny.
20.40. Ekonomia na co dzień.
21.30. Panorama Dnia.
21.45. Filmy Romana Polańskiego: „Chinatown”.
23.50. Wiadomości.

SOBOTA — 17.10.87

Program 1

9.00. „Drops” i „W 80 dni dookoła świata z Willym Fogiem”.
10.30. DT — Wiadomości.
11.40. „Tajemnice armat”.
12.10. „Bariery”.
12.40. Reportaż z przeszłości.
13.05. „Na krawędzi słowa”.
13.25. Antologia dramatu powieściowego: Lope de Vega — „Pies ogrodnika”.
14.45. Dzień żywności FAO.
15.15. „Ocalić Akropol”.
15.50. „Włodzimierz Lenin — szkice do portretu” (2).
17.15. Teleexpress.
17.30. Popołudnie z X Muzyką.
18.50. Dobranoc.
19.00. Z kamerą wśród zwierząt.
19.30. Dziennik.
20.00. „Taksówkarz” — film fab. USA.
21.50. „Czas”.
22.30. Sportowe rytmy tygodnia.

23.15. DT — Wiadomości.
23.25. Kino nocne: „Policja kontra policja” — franc. film fab.

Program 2

15.00. „Auto-sport”.
15.30. „Atlas nadziei”.
16.00. Mistrzostwa z krzyżówką.
16.30. Legendy filmu: Sophia Loren.
17.30. „Spektrum”.
18.30. „Wielka gra”.
19.30. „Taka rozmowa była o Chopinie” — wieczór poetycko-muzyczny w 138 rocznicę śmierci kompozytora.
21.30. Panorama Dnia.
21.50. „Trwać do końca” — film fab. ang.
23.15. Mój jazz.
24.05. Wiadomości.



NIEDZIELA — 18.10.87

PROGRAM 1

9.00. Teleranek i „Sylas” (7. ośt.).
10.30. DT — Wiadomości.
10.30, 11.50 i 15.00. „Zajechał wóz do Cieszyńska”.
11.00. „Serce smoka” (8).
12.20. „Siedem anten”.
13.05. Teatr dla dzieci: „Opowieści krakowskie w Sapporo”.
13.50. Telewizyjny koncert życzeń.
14.35. Kraj za miastem.
15.50. „W rytmie disco” (12).
17.15. Teleexpress.
17.30. Studio Sport.
18.20. „Antena”.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.00. „Zmiennicy” (1) — serial TVP.
21.00. „Pegaz”.
21.50. Sportowa Niedziela.
22.50. DT — Wiadomości.
22.25. Klub międzynarodowy.

Program 2

12.15. „Jutro poniedziałek”.
12.45. Benfis Wandy Dembek.
13.30 i 19.30. Międzynarodowy rajd samochodów ciężarowych Wrocław'87.
14.00. Świebodzin na antenie „Dwójki”.
14.35. Kino rodzinne: „Walentyńska” — serial hiszp.
15.30. „Kino-Oko”.
16.35. Wideoteka.
17.30. „Jedwabny szlak” — jap.-chińsk. film dok.
18.20. Przeboje Bogusława Kaczyńskiego.
19.00. Goście Daniela Passenta.
20.00. Studio Sport.
21.00. W cieniu historii.
21.30. Panorama Dnia.
21.45. „Korzenie” (1) — film fab. USA.
22.30. „Miasteczko Belz” i inne piosenki żydowskie.
23.10. Wiadomości.

PONIEDZIAŁEK — 19.10.87

Program 1

16.25. Zwierzyniec i film „Zwierzęta, zwierzęta”.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Tajemnice Morza Czerwonego” (7 ośt.).
18.30. Laboratorium.
18.50. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.00. Teatr Telewizji: Helmut Kajzar — „Obora”.
21.50. Okrągły stół.
22.20. „Orkiestra” — film dok.
22.40. DT — Komentarze.
Program 2
17.30. „102”.
18.30. „Ryzyko” — teleturniej.
19.30. „National Gallery w Londynie” (6).
19.30. VI Międzynarodowy Folklorystyczny Festiwal Studencki.
20.00. Osądźmy sami.
21.00. Wincenty Witos.
21.30. Panorama Dnia.
21.50. Biografie: „Simone de Beauvoir” — film ang.

WTOREK — 20.10.87

Program 1

16.25. „Krag”.
16.50. „Wyprawy profesora Ciekawskiego”.
17.15. Teleexpress.
17.50. „Gazeta rolnicza”.
18.10. „Dramatyczny koncert życzeń” — progr. rozr.
18.30. Klinika Zdrowego Człowieka.
18.50. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.00. „Karetka pogotowia” (3).
21.00. Konferencja prasowa rzecznika rządu.
21.15. „Przedłuż życie” — tv film dok.
22.40. DT — Komentarze.
Program 2
17.30. „102”.
18.30. Wielkie bitwy historii: „Bitwa pod Panipatem”.
19.30. Gwiazdy wielkiego sportu.
20.00. Karol Szymanowski.
20.50. „W stronę gór”.
21.30. Panorama Dnia.
21.45. „Martwe dusze” (3).
23.05. Wiadomości.

ŚRODA — 21.10.87

Program 1

16.25. „Tik-Tak”.
16.55. Studio Sport.
17.45. Teleexpress.
18.50. Dobranoc.
19.00. „Gra o milion”.
19.30. Dziennik.
20.00. „Druga strona słońca” — pol. film tv.
21.05. Marcin Wolski.
22.05. „Początek obywatelska”.
22.40. DT — Komentarze.
Program 2
17.30. „102”.
18.30. „Twarzą w twarz” — wywiad z Czingizem Ajmatowem.
19.00. Studio Sport.
19.30. Zwierzęta wokół nas.
20.00. Festiwal muzyki Karola Szymanowskiego.
21.30. Panorama Dnia.
21.00. Studio Sport.
21.45. Teatr tv: „Poeci tragiczni”.
22.30. Wiadomości.

Zobaczcie Koniecznie

★ W sobotę, 17 października, głośny film Martina Scorsese z 1976 roku — „Taksówkarz”. Bohater (gra go Robert de Niro), neurastenik, osaczony przez dżunglę wielkiego miasta, postanawia na własną rękę wymierzać sprawiedliwość ludziom — w jego pojęciu — odpowiedzialnym za „śmierdzący brud życia”. Film otrzymał „Złotą Palmę” w Cannes i w swoim czasie uchodził za manifest „odnowicielskiego”, ambitnego nurtu w kinie amerykańskim (godz. 20.00, pr. I).

★ W niedzielę, 18 października, w cyklu „Wielkie filmy małego ekranu” — pierwszy odcinek, wyświeciany już przed laty, niezwykle popularnego serialu amerykańskiego: „Korzenie”. Po powtórcie program drugi wymiata drugą część serialu, składającą się z czternastu nowych odcinków (pr. II, godz. 21.45).



Ciechanowiec „Meteor”: 15-26 X — „Pulkownik Red”, weł., od 1. 18; 17-18 X — „A stawka jest śmierć”, franc., od 1. 18; 20-21 X — „Miłość Swanna”, RFN, od 1. 18.
Grabowo „Roma”: 15-18 X — „F/X”, USA, od 1. 18; 20-21 X — „Antycasanova”, jug., od 1. 15.
Grabowo „Relax”: 15-18 X — „Wierna rzeka”, cz. I i II, pol., od 1. 15; 18-20 X — „A statek plynie”, wł.-franc., od 1. 15.
Jedwabne „Oaza”: 17-18 X — „Galopem przez puszcę”, weł.-USA, od 1. 15; 21-22 X — „Gremliny rozrabiają”, USA, od 1. 12.
Kolno „Wrzós”: 15-17 X — „Nieśmiertelny”, ang., od 1. 15; 18-19 X — „Epizod Berlin West”, pol., od 1. 15; 21-22 X — „Król Stefan”, weł., od 1. 12.
Łomża „Millennium”: 15-20 X — „Wielka draka w chińskiej dzielnicy”, USA, od 1. 12.
Mały Płock „Naprzód”: 18-19 X — „Jeziro Bodenskie”, pol., od 1. 15; 21-22 X — „Nie kończąca się opowieść”, RFN, bo.
Stawiski „Saturn”: 15-16 X — „Lekkie obrażenia ciała”, weł., od 1. 18; 17-18 X — „Pismak”, pol., od 1. 15; 20-21 X — „Duch”, USA, od 1. 15.
Wąsosz „Awangarda”: 17-18 X — „Spotkanie po latach”, jug., od 1. 18.
Wysokie Maz. „Wars”: 15-18 X — „Critters”, USA, od 1. 12; 20-21 X — „Alabama”, pol., od 1. 18.
Zambrów „Kosmos”: 16-21 X — „Dawno temu w Ameryce”, cz. I i II, USA, od 1. 18.

Wyrazy szczerzego żalu i współczucia

Koleżance
JANINIE
GOCLAWSKIEJ
z powodu śmierci
M E Z A

składają:

Dyrekcja i współpracownicy RSW „Prasa-Książka-Ruch”
PUPiK O/W Łomża

K-398

Wyrazy szczerzego żalu i współczucia

Kol. CZESŁAWOWI BIEDRZYCKIEMU
i BARBARZE BIEDRZYCKIEJ

z powodu śmierci

MATKI i TEŚCIOWEJ

składają:

Dyrekcja i współpracownicy RSW „Prasa-Książka-Ruch”
PUPiK O/W Łomża

SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA
LOKATORSKO-WŁASNOŚCIOWA
w Wysokim Mazowieckiem

UPRZEJMIE ZAWIADAMIA

wszystkich zainteresowanych, że w dniach od 1 do 15 grudnia 1987 r. wywiesi w swojej siedzibie listę osób zakwalifikowanych do przyjęcia w poczet członków Spółdzielni.

1. W poczet członków Spółdzielni będą przyjmowane osoby z urzędu, które spełniły warunki do przyjęcia najpóźniej w 1981 r.

2. Wnioski o przyjęcie w poczet członków w trybie przyspieszenia będą przyjmowane do dnia 1987-10-24.

3. Wnioski o przyjęcie w poczet członków w trybie przyspieszonym, złożone w Spółdzielni, potwierdzone wpisem do rejestru, nie wymagają ponawiania.
Szczegółową informację o warunkach ubiegania się o członkostwo można uzyskać w biurze Spółdzielni Mieszkaniowej w Wysokim Mazowieckiem, ul. Ludowa 48/1.

K-400



W ubiegłą niedzielę na boiskach klasy okręgowej zanotowano wyniki: Star — Sokół 3:3, Ostrovia — Grom 2:0, Olimpia — Błękitni 4:2, ŁKS — Płock 2:0, Przasnysz — Makowianka 4:0, Izolacja — Bug II 0:2, Warmia — Polonia 0:0.

Natomiast w A klasie padły rozstrzygnięcia: Czarni — Orzeł 1:3, Ruch — Unia 4:1, Smolniki — Wisła 2:1, Ziemowit — Sokół 1:2, Komunalni — Sparta 5:1.

1. Smolniki	6	9	11:5
2. Wisła	6	9	11:8
3. Sokół	6	8	9:8
4. Sparta	6	8	13:15
5. Orzeł	6	6	16:10
6. Komunalni	6	6	17:12
7. Ruch	6	5	15:17
8. Unia	6	5	8:15
9. Ziemowit	6	3	8:15
10. Czarni	6	1	4:20

Chyba dobrze się dzieje, że ostatnio coraz częściej starsi kibice mają okazję oglądać idoli swej młodo-

ści. W sobotę, 10 bm., w Zambrówie wybiegły na murawę jedenastki oldboyów Macieja Ruszczyka i Jakuba Szerszniewa. Podobna impreza odbędzie się w najbliższy poniedziałek, 19 października, o godzinie 14.00 na stadionie WOSiR-u w Łomży, a jej bohaterami będą byli zawodnicy ŁKS-u i białostockiej Jagiellonii. Zapraszamy!

10 października na łomżyńskim stadionie rozegrano, przygotowane przez Zarząd Miejski SZS, mistrzostwa Łomży szkół podstawowych w biegach przełajowych, w których uczestniczyło 117 uczniów (nie startowały dziewczęta z SP 4).

Indywidualnie na dystansie 1500 metrów wygrała Alicja Bekier z SP 7 przed Ewą Witkowską, z tej samej szkoły, oraz Joanną Godlewską (SP 1), Agnieszką Mieczkowską (SP 7), Beatą Sledziowską (SP 5) i Małgorzatą Masiuk (SP 7). Drużynowo wygrały wychowanki Jerzego Witkowskiego z SP 7 przed drużynami SP 1, SP 5, SP 3, SP 6, SP 2 i SP 9.

Wśród chłopców najlepiej biegali Krzysztof Grupa z SP 1, który wyprzedził swego szkolnego kolegę Artura Gosiewskiego oraz Adama Ramotowskiego (SP 9), Bartłomieja Horsza (SP 5), Cezarego Laskowskiego (SP 7) i Jana Karwowskiego (SP 1). Drużynowo wygrali podopieczni Ryszarda Skrodzkiego i Waldemara Nowakowskiego z SP 1 przed drużynami SP 7, SP 4, SP 9, SP 5, SP 2, SP 3 i SP 6.

z tygodnia na tydzień



organ sponsorowany
pod redakcją
Wiesława Jagiełły

KONSZACHTY

sztuka kochania

WEDŁUG
OWIDIUSZA

Leż na wznak, jeżeli nieba
dały ci uroczą buzię.
Jeśli masz plecy precudne,
kładź się na brzuszku,
to buzię. [...]

Niech kochanek zachwycony
zobaczy cię, boska, całą,
niechajże go do szaleństwa
doprowadzi twoje ciato. [...]

Wenus zna tysiące sposobów.
Wszystkie miejcie na widoku.
Najprościej — pół nachylona
zostawać na prawym boku. [...]

Niechaj rozkosz wam
przenika
do samego szpiku kości.
Niech was i waszych
kochanków
równie pali żar miłości.

Używajcie tkliwych zwrotów...
(słuchajcie mojej recepty).
Niech namietność potęgują
czule słowa, słodkie szept...
[...]

Wasze ruchy i spojrzenia
niech nas utwierdzają
w błędzie.
Głos wasz i oddech
namietny
niechaj przerywanym
będzie.

W swej sypialni miejcie
półmrok...
Musicie przed swym amantem
ukryć moc rzeczy... Inaczej
puścibys was zaraz kantem.

(KONIEC)



Rys. HENRI MATISSE

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

mądra głowa Gorbaczowa

Czyja mądrzejsza głowa na świecie,
która narodom pokój zachowa.
Mądrzejszej głowy chyba już nie ma
jak głowa Gorbaczowa.

Pokoju broni na całym świecie
i rozbrojenia wciąż się domaga,
Nie ustępuje Amerykanom,
choć ich większa przewaga.

Dąży do rozmów na każdym szczeblu,
które zdobywać ciężko.
Ale na pewno dojdzie do rozmów,
Gorbaczow wyjdzie zwycięsko.

Jego pochwała cały świat,
jest mądry i zrozumiały.
Gorbaczow idzie śmiało do przodu,
by stworzyć pokój trwały.

Nota biograficzna: Kazimierz Wolkuski, Kupiski Nowe 27.



Motto:

Dobrze czy źle, było dużo.

SZANOWNA REDAKCJO!

Zwracam się z prośbą o
wydrukowanie mojego apelu,
który dotyczy chęci nawiąza-
nia kontaktu z grupą ludzi
płci kobiecej. Sam jestem
mężczyzną w wieku jeszcze
nie starym i ze względu na
swoją nieśmiałość mam trud-
ności z nawiązaniem odpo-
wiednich kontaktów. Chodzi

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

mi o kilka kobiet lub nawet
kilkanaście, z których mógł-
bym wybrać sobie kilka do
dalszego kontaktowania się.

Nie wykluczam z czasem
możliwości matrymonialnych,
pod tym wszakże warunkiem,
że znajdę w partnerce osobę
mi odpowiednią pod każdym
względem, to znaczy wiekiem,
urody, charakteru i tak dalej.

Ewentualne listy, jakie na-
dejdą po wydrukowaniu mo-
jego, proszę przesyłać na a-
dres [...]. Z góry dziękuję i
czekam z niecierpliwością na
pierwsze korespondencje.

P.S.: Mam lat 42, jestem
kawalerem, wzrostu 179 cm.
Włosy czarne, sylwetka miła.

FELICJAN

przedruki przedruków



— Jak pierestrojka, to pierestrojka!

Druk: „Krokodil”, przedruk:
„Kraj Rad”, komentarz własny.

LUKSUSOWE JEDNO DANIE

PASZTET MAŁOPOLSKI

Posrebrzaną tortownicę wysmarować ma-
słem kakaowym z „Pewexu”, do środka na-
sypać tartych orzechów zmieszanych z żół-
tym serem dowolnej marki, doprawić ca-
łość bryndzą z oliwkami lub kaparami
(także z „Pewexu”). Piec na ogniu lampki
spirytusowej na spirytus czysty, gorzelnia-
ny. Pod koniec pieczenia dodać zasmażki
sporządzonej z bobofrutu. Spożywać pod
francuskie koniaki i szampany.

GOSPODYN



z urzędowej tablicy ogłoszeń

Zwraca się uwagę na nie-
ustanne zagarnięcia przed-
miotów osobistego użytku,
spotykane na piętrach 1—3
pokojów pracowniczych Za-
kładu. Zaginięcia dotyczą za-
równo części garderoby jak i
drobnych przedmiotów osobi-
stych w postaci długopisów a
nawet portfeli z dokumentami
i pieniędzmi. Jak dotąd zare-
jestrowano szereg takich przy-
padków, toteż dyrekcja Za-
kładu apeluje o przestrzega-
nie bezpieczeństwa w zakre-
sie pilnowania własnych
przedmiotów i niepozosta-
wianie ich bez osobistego
nadzoru bądź nadzoru poleco-
nego osobie drugiej. Jest to
jedyne sposob na zlikwidowa-
nie bądź pomniejszenie reje-
stracji takich przypadków,
który należy stosować w każ-
dym przypadku aby uniknąć
stwarzania powyższych sytu-
acji.

Z upoważnienia dyrektora:
z-ca do spraw osobowych
(podpis czytelny)

uniwersalna wróżba tygodnia

Tydzień będzie wyjątkowo pomyślny, pod
tym wszakże warunkiem, że nie zrobisz ni-
czego, co mogłoby odmienić Twoją szczęśli-
wą passę. Idź prosto do pracy, w pracy
wyłącznie pracuj, po pracy natychmiast
wracaj do domu i nie przyjmuj żadnych
gości. Jeśli masz telefon — wyłącz! Idąc
ulicą nie poznawaj znajomych, bo jeśli po-
znasz, z pewnością pójdziesz z nimi na jed-
nego i skończysz po trzech dniach, być może
nawet w izbie wytrzeźwień jakiegoś — bliżej
nie znanego Ci — miasta.

KASSANDER

wiesci

ponadgminne

Polska jest krajem, w
którym ekonomia rządzi się
prawami nieznanymi nig-
dzie na całym świecie. Pra-
wa te czasem smuć, innym
razem rozweselają lub zgola
śmieszają, zawsze jednak za-
skakują niebywałą wręcz po-
mysłowością i sarmackim tu-
petem. Czy to nie u nas po-
wstało — jedyne w swoim
rodzaju — pojęcie „eksportu
wewnętrznego”?

Drobniejszym, ale szcze-
gólnie wymownym przykla-
dem ekonomicznej paranoi
poczęstowała nas ostatnio
Centrala Produktów Nafto-
wych. Szacowna ta instytu-
cja „rzuciła” na rynek olej
samochodowy „Selektol spe-
cial” w opakowaniach 5-li-
trowych. Opakowanie, łącznie
z zawartością, oczywiście,
kosztuje 1800 złotych, latwo
więc obliczyć, że koszt jedne-
go litra wynosi złotych 360.
Ten sam olej, w tych sa-
mych stacjach benzynowych,
tyle że w opakowaniach li-
trowych, kosztuje 280 złotych,
a czerpany z beczki — 250.
Różnica w cenie jest zatem
bardziej niż znaczna, bo się-
ga jednej trzeciej, i już tyl-
ko to może być uznane za
światowy ewenement.

Ale jest jeszcze coś innego,
co ludzi żyjących w normal-
nych krajach wprowadza w
osłupienie. Otóż na całym
świecie klient im więcej za-
kupi towaru, tym mniej zań
płaci. Jeśli jedna para skar-
petek kosztuje, powiedzmy,
markę, to dziesięć par — już
tylko siedem. U nas, jak wi-
dać, odwrotnie. Ktoś tam
wyszedł chyba z założenia,
że jeśli kogoś stać na więcej,
to niech więcej buli, innego
wytlumaczenia nie ma. Pla-
stykowy baczek z nakrętką
nie może przecież kosztować
prawie sześćset złotych, cho-
ciaż... kiedy ma się taka eko-
nomike, największa bzdura
nie powinna dziwić ani prze-
rażać.

KOMENTATOR

swawolnik

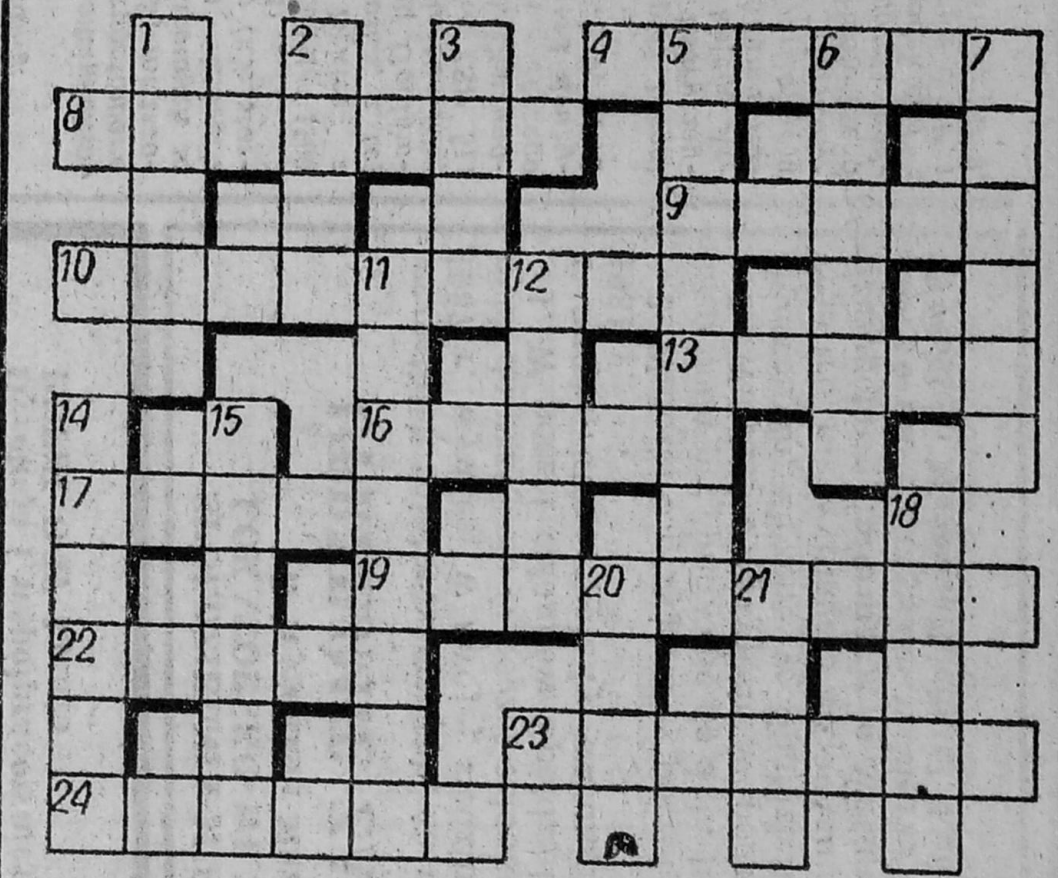
Artur Maria Swiniarski,
znakomity satyryk i dowcip-
niś, pewnego razu znalazł się
w jakimś lokalu, w którym
troszeczkę, jak to się mówi,
„zabarłoczył”. W pewnym mo-
mencie jakiś ważny obywa-
tel zażądał od niego dowodu
osobistego.

— Najpierw poproszę o
pańskie uprawnienia — po-

wiedział Swiniarski, a otrzy-
mawszy do wglądu jego legi-
tymację, przeczytał ją i
zwrócił się do grupy obec-
nych przy tym zdarzeniu ga-
piów: — Rzeczywiście ten pan
jest prokuratorem! Ale jeżeli
tak wygląda prokurator, to
jak powinien wyglądać zbrod-
niarz?

HASŁO TYGODNIA

PRZES PLURALIZM POGLĄDÓW DO JEDNOMYŚLNOŚCI POCZYNAĆ



POZIOMO: 4) opuchlizna,
6) wielobój lekkoatletyczny,
9) element elastycznego za-
wieszenia pojazdu, 10) rzad-
kie imię męskie, 13) samica
losia, 16) jednoczesny wy-
strzał z wielu dział, 17) ssak
z rodziny żyraf, 19) duży
port w delcie Wolgi, 22)
mieszkaniec jednego z państw
skandynawskich, 23) miasto
w woj. olsztyńskim, 24) za-
stoynowa torbiel lojowa.

PIONOWO: 1) górna część
tehawicy, 2) szkoda moralna,

uszczerbek, 3) kwiat, imię żeń-
skie, choroba, 5) zaporą u-
tworzona w czasie walk u-
licznych, 6) granica działania,
rozprzestrzeniania się, 7) do-
zorca słoni, 11) wie, jak kto
siedzi, 12) powietrzny napad,
14) jaźwiec, 15) zaczyn, 18)
szkie, 20) „płochliwy” metal,
21) z areną.

(HCL)
Wśród Czytelników, którzy
w ciągu 10 dni nadeślą pra-
widłowe rozwiązanie, rozlo-
sujemy nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 39/87

POZIOMO: biwak, garb, upiór, dolar, rafa, kastet, notka,
pirat, legnia, ożóg, szpat, rufa, agar, żądło. PIONOWO: bidon,
walet, kurka, Górski, arat, blat, feta, oreż, kangur, pasaż, „Ra-
pid”, tétno, loża, góra.
Za poprawne rozwiązanie książki wylosowały: ELŻBIETA
KEDZIOR (Mońki), KATARZYNA SCHEBINSKA (Łomża) i
ALINA SINICA (Elk).